SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 25 (325)
19 CZERWIEC — 19 JUIN 1954

CENA PRIX 30 fr.

B.D.I.C

Kryzys polityczny trwa

W ślad za oświadczeniem z dnia 3 czerwca, o którym pisaliśmy w numerze poprzednim „Syreny", w dniu 8 czerwca ukazało się nowe oświadczenie p. Prezydenta Augusta Zaleskiego, w którym odwołuje on swoje ustąpienie w dniu 9 czerwca br., zapowiedziane przeszło rok temu, tj. 16 maja 53 r.

Część pierwsza tego ostatniego oświadczenia znowu zawiera momenty raczej polemiczne, służące do uzasadnienia nowego stanowiska p. Prezydenta Zaleskiego. Zostało ono określone w sposób następujący :

„Od chwili podpisania Aktu Zjednoczenia prowadzona jest systematyczna akcja nacisków na mnie przez organizowanie wieców, przez przesyłanie mi depesz, przez artykuły prasowe, przez wzywanie do nieopłacania składek na Skarb Narodowy, a nawet przez ogłaszanie niedopuszczalnych w stosunku do Głowy Państwa rezolucji tzw. Komisji Porozumiewawczej Stronnictw. Niektóre z tych wystąpień przybierają formy, które nie licują z godnością ani Głowy Państwa Polskiego, ani ich autorów.

Wszystko to jest sprzeczne z literą prawa i dobrymi obyczajami politycznymi i nie stwarza atmosfery przychylnej do pobierania zasadniczych decyzji. W każdym razie tego rodzaju wystąpienia nie mogą być traktowane, jako wyraz opinii publicznej, która może być autorytatywnie stwierdzona jedynie przez wybory powszechne.

Okoliczności te skłaniają mnie do odwołania projektowanego przeze mnie ustąpienia z urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 9 czerwca 1954 r., gdyż tak zasadniczego postanowienia dla losów Polski, jak wyznaczenie mego następcy, nie mogę wykonać w atmosferze nacisków posuwających się do groźby zniszczenia Państwa Polskiego na obczyźnie".

Oświadczenie powyższe wywołało zdumienie całego niepodległościowego społeczeństwa na emigracji. Po pierwsze dlatego, że p. Prezydent cofa swoje oświadczenie z dnia 16 maja 1953, które powszechnie było i jest uważane jako nieodwołalny akt abdykacyjny. Po drugie dlatego, że p. Prezydent oznajmia, iż nie może wyznaczyć swojego następcy, co przecież należy do podstawowych obowiązków konstytucyjnych Prezydenta Rzeczypospolitej, sprawującego swój urząd w czasie wojny.

Zgodnie z postanowieniami i duchem Konstytucji z 1935 r., następca Prezydenta powinien był być mianowany już siedem lat temu, a jego nominacja ogłoszona w „Dzienniku Ustaw". Toteż oznajmienie p. Prezydenta Zaleskiego w przeddzień zakończenia jego kadencji, że „tak zasadniczego postanowienia dla losów Polski, jak wyznaczenie mego następcy, nie mogę wykonać w atmosferze nacisków" — nikomu nie mogło trafić do przekonania. Jeśli bowiem ta „atmosfera" uniemożliwiła p. Prezydentowi mianowanie następcą gen. Sosnkowskiego, to powstaje pytanie, czy przedtem był już ktoś mianowany, jak tego wymagają przepisy Konstytucji, czy też ciągle, przez całe siedem lat, stała temu na przeszkodzie „atmosfera" ? Jeśli ktoś był mianowany, to dlaczego nie nastąpiło przewidziane prawem ogłoszenie ? Jeśli zaś tej nominacji w ogóle nie było — to stanowi to poważne lekceważenie przepisów tej właśnie Konstytucji, w której obronie staje p. Prezydent Zaleski.

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

Wiktor JUNOSZA.

Ku czemu dążą Niemcy?

Na olbrzymią siłę potencjalną, jaką stanowi naród niemiecki, dzięki swej liczebności i położeniu geograficznemu mogący odegrać w ewentualnym konflikcie zbrojnym pomiędzy Wschodem a Zachodem bardzo poważną rolę, wielu patrzy raczej z niepokojem, niż z ufnością.

Krytycyzm podyktowany jest tu nie tylko obowiązującą każdego polityka ostrożnością, ale i zachowaniem się samych Niemców. Nie tylko w przeszłości, kiedy powodowali oni jedną wojnę za drugą, stanowiąc dla sąsiadów nieustanną groźbę. I dziś, pozycja, jaką zajmuje, w stosunku do Wschodu i Zachodu, część Niemców — nie może nie wywoływać pewnych obaw.

Powodów tego stanu rzeczy jest kilka. Nie ma najmniejszego wątpienia, że trudności, jakie robione są Niemcom — nie bez pewnego wpływu obłudnej komunistycznej propagandy — w zajęciu odpowiedniego miejsca pośród narodów zachodnich i opory przeciw udziałowi ich, na równych z innymi prawach, w armii europejskiej — skierowują ich myśl do szukania innych rozwiązań.

W tej sytuacji — coraz większe pole do popisu znajdują ci, którzy głoszą konieczność prowadzenia polityki samodzielnej, bez oglądania się na Zachód. Wśród nich zaś czołowe miejsce zajmują byli hitlerowcy.

Trzeba stwierdzić, że mania wielkości, która w swoim czasie opanowała całe Niemcy i oddała władzę w ręce Hitlera, nie zupełnie wygasła. Unika wprawdzie pokazywania się na pierwszym planie, lecz energicznie działa za kulisami. Tam, na drugim planie, występują ludzie, którzy trzymali w ręku nici za czasów. Fuehrera. Działalność ich idzie w kierunku przywrócenia jedności Niemiec — na razie gospodarczej — uniezależnienia się od mocarstw zachodnich i "dogadania się" z Moskwą — podobnie, jak to uczynili w swoim czasie Hitler i Stalin.

Ponieważ tendencja taka spotyka się, ze strony Sowietów, z życzliwością — nie można jej zaistnienia lekceważyć. Zresztą, wiele faktów wskazuje że wstąpiono już na drogę realizacji.

W ostatnich czasach, pod ogólnym kierownictwem von Papena i przy współudziale banku d-ra Schachta, prowadzona jest intensywna akcja, zmierzająca, z jednej strony, do przyśpieszenia rozwoju niemieckiego przemysłu przez zdobycie nowych rynków, a z drugiej, do ścisłego powiązania gospodarki Niemiec Zachodnich z życiem ekonomicznym Niemiec Wschodnich.

☛ Dokończenie na str. 2-ej

Wojciech ZALESKI

Ostra walka z „kułakiem"

Parę frazesów o „zwróceniu uwagi na indywidualnego chłopa" wystarczyło powierzchownemu obserwatorowi do stwierdzenia, że tzw. walka z "kułakiem" w Polsce osłabła, czyli że tempo kolektywizacji zwolniono.

Uważna lektura prasy krajowej przekona nas jednak łatwo, że jest to tylko złudzenie. W systemie komunistycznym musimy ściśle odróżniać dwie rzeczy: cel do którego się zdąża i sposoby jego realizacji. Cel pozostaje przeważnie ten sam, sposoby realizacji są zmienne, co wynika zarówno z samych założeń dialektycznych, jak i z właściwości charakteru narodowego Rosjan, skłonnych zawsze do przesady, wyrażającej się w zjawisku „szturmowości" i w dążeniu do rekordów, które można ująć w cyfrach, nie zawsze trafnie oddających istotę rzeczy.

Zasadniczym celem polityki gospodarczej musi być zmobilizowanie maksimum środków w ręku aparatu państwowego. Stąd nie wystarczy samo zwiększenie produkcji rolniczej, należy plony skupić w ręku państwa, co się da osiągnąć tylko przez kolektywizację.

Wiadomo jednak z doświadczeń samej Rosji, że kolektywizacja pociąga za sobą wstrząs w produkcji rolniczej i zmniejsza jej rozmiary. Chłopi indywidualni w obawie przed kolektywizacją skłonni są zaniedbywać gospodarkę, wyrzynają inwentarz itp. W Rosji sowieckiej, zwłaszcza na Ukrainie doszło na tym tle do prawdziwego głodu, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Państwa komunistyczne nie mogą sobie dziś pozwolić na taki wstrząs z uwagi na naprężoną sytuację międzynarodową. Poza tym doświadczenia rosyjskie są pewną przestrogą. Skoro nawet Stalin w słynnym artykule „Zawrót głowy od sukcesów" musiał zatrąbić na odwrót, łagodząc warunki tworzenia kołchozów (zwolnione tempo„ pozostawienie działek przyzagrodowych i indywidualnej hodowli) to tym bardziej zaleca się pewien umiar w takim kraju jak Polska. Już na długo przed reklamowanym zwrotem postalinowskim w Rosji były i w Polsce chwilowe zmiany metod kolektywizacji, czego wyrazem było swego czasu potępienie przymusu przy organizowaniu spółdzielni w powiecie gryfickim.

Szybkie tempo kolektywizacji w roku 1952 odbiło się już na ograniczeniu hodowli, a pozatym dało wyniki w znacznej mierze fikcyjne, gdyż goniono za ilością spółdzielni, które nieraz miały minimalną powierzchnię uprawną.

Można powiedzieć, że jakkolwiek kolektywizacja w Polsce prowadzona była nieco mniej szturmowo niż w innych krajach Europy środkowej, wyraźnie wystąpiła konieczność pewnej koordynacji metod i lepszego przygotowania terenu, zamiast gonienia za e-

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

Pèlerinages sacrilèges

AMIS FRANÇAIS !

VOUDRIEZ-VOUS QUE MAO TSE-TOUNG ERIGE UN MONUMENT AUX HEROS DE DIEN-BIEN-PHU ?

VOUS ESTIMERIEZ-VOUS HEUREUX SI CEUX QUI ONT FOURNI DES ARMES ET DES MUNITIONS POUR TUER LES DEFENSEURS DE DIEN-BIEN-PHU SE PRESENTAIENT ENSUITE COMME LES GARDIENS DEVOUES DE LEUR MEMOIRE ?

CERTAINEMENT PAS !

C'est précisément *pour les mêmes raisons* que, nous Polonais, ne voulons pas que les communistes touchent au cimetière de *Dieuze* où reposent les soldats de la 1-re Division des Grenadiers Polonais morts pour la France en juin 1940.

En juin 1940, tandis que les soldats polonais défendaient aux côtés de leurs frères d'armes français la ligne Maginot, les communistes et leur patrie, la Russie, étaient dans le camp de l'ennemi. L'essence soviétique alimentait les avions allemands, la farine soviétique alimentait les boulangeries de l'armée hitlérienne.

Pour de sordides raisons de propagande et d'exploitation politique, le régime communiste de Pologne à la solde de la Russie soviétique s'empare aujourd'hui de nos morts. Ceux dont les familles dans bien des cas ont été déjà déportées en Sibérie au moment où ils luttaient contre les Allemands doivent — même après leur mort — servir d'instrument à la propagande communiste.

Le cimetière de *Dieuze* doit devenir un lieu des meetings sacrilèges des meurtriers sur les tombes des victimes.

Les cimetières de *Sarrebourg, Lagarde, Desseling, Vaucourt, Xousse, Baccarat, Raon-l'Etape,* verront-ils le même sacrilège ?

La feuille communiste de langue polonaise « *Życie Wychodzcze* » du 3 juin 1954 nous apprend, non seulement l'intention des communistes d'organiser une manifestation sur les tombes de nos camarades, mais aussi de créer un Comité pour l'érection d'un monument au cimetière de *Dieuze.*

Il est grand temps d'arrêter la manœuvre de propagande communiste qui se sert impunément du cimetière des défenseurs de la France pour y amener, à grand renfort d'argent, des milliers de Polonais et de Français de la région pour leur faire subir une véritable séance d'endoctrinement.

Il est temps d'attirer l'attention des Autorités Françaises, malheureusement représentées aux précédentes manifestations de ce genre, de leur montrer que ces « pélerinages » sacrilèges se font au détriment des intérêts français.

Il est temps de manifester aux Français qui ont donné leur adhésion aux Comités et Organisations dirigés par les communistes, l'étonnement que provoque leur geste chez tous les Polonais libres.

AMIS FRANÇAIS !

VOUS NE VOULEZ PAS DES « PELERINAGES » DES COMMUNISTES CHINOIS SUR LES TOMBES DE DIEN-BIEN-PHU ?

AIDEZ-NOUS ALORS A ECARTER LES COMMUNISTES DU CIMETIERE DE DIEUZE !

AINSI VOUS GARDEREZ LA CONFIANCE DE VOS AMIS ET RENDREZ SERVICE A LA CAUSE COMMUNE.

NOUS COMPTONS SUR VOUS !

LES POLONAIS LIBRES.

25-LECIE KAPŁAŃSTWA

Jak się dowiadujemy, w tym miesiącu obchodzą 25-lecie kapłaństwa następujący księża polscy :

Ks. profesor Bolesław Burian, ojciec duchowny Polskiego Seminarium w Paryżu ; **ks. dr Kazimierz Borowicz,** profesor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, wybitny naukowiec, którego artykuły ukazują się w najpoważniejszych czasopismach biblijnych ; **ks. dr Józef Chechelski,** b. prefekt w Polskim Liceum w Villard de Lans, obecny duszpasterz w Montçeaules-Mines ; **ks. Feliks Szczęsny-Sołtysiak,** proboszcz polski w Nancy.

Zasłużonym Kapłanom - Polakom składamy z tej okazji nasze najszczersze życzenia.

BEZ PÓŁŚRODKÓW

Przed polskim społeczeństwem niepodległościowym na emigracji brutalnie stanęły dwa zasadnicze problemy, których rozwiązania nie można odkładać. Na niebezpieczeństwo została narażona ciągłość Państwa Polskiego na wygnaniu ; zagrożone zostało zjednoczenie polityczne, osiągnięte dzięki niezmordowanym wysiłkom gen. Sosnkowskiego.

Dramat sytuacji potęguje się o tyle, że zagrożenie wyszło z tej strony, z której najmniej można się było tego spodziewać. Ze strony tego, który siedem lat temu przysięgał *„praw zwierzchnich Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać".* Dzisiaj, niestety, według powszechnej opinii, zło i niebezpieczeństwo ściągają na Państwo „zamek" i garstka najbliższych doradców „zamkowych".

Komisja Porozumiewawcza stronnictw i ugrupowań politycznych, podpisanych pod Aktem Zjednoczenia 14 marca br., robi wszystkie wysiłki, by uratować sytuację. W swej deklaracji, której treść podajemy na innym miejscu, stanęła na stanowisku, że *„dnia 9 czerwca 1954 r. skończyła się kadencja p. A. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta R. P.".* Jest to fakt prawny, którego nie zdoła podważyć żadne przemądrzałe rozumowanie. Od dnia 10 czerwca b. r. p. A. Zaleski przestał być Prezydentem R. P. Dla nas, kombatantów, oznacza to również, że przestał być zwierzchnikiem Sił Zbrojnych.

Ale sposób proponowany przez Komisje Porozumiewawczą zapobieżenia skutkom powstałego kryzysu — budzi daleko idące wątpliwości. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, powstała samorzutnie, w trosce o odwrócenie niebezpieczeństwa, nawet z uwzględnieniem składu przewidzianego w Akcie Zjednoczenia — nie załatwia sprawy legalizmu. Przeciwnie, byłoby to właśnie zerwanie z legalizmem, zupełne jego pogrzebanie.

Nie znajdując oparcia o przepisy Konstytucji, tymczasowa — czy nawet później stała — Rada Jedności Narodowej mogłaby się okazać w przyszłości tworem bardzo nietrwałym. Przecież widzieliśmy już wiele różnych *„koncentracji demokratycznych",* różnych *„porozumień stronnictw demokratycznych",* które nie wytrzymały próby życia. Bo nie miały oparcia o obowiązującą nas konstytucję. Zdobyte doświadczenie nas pouczą, że zbaczanie z prostej drogi legalizmu i ponowne zapuszczanie się w gąszcz jakichkolwiek *„porozumień"* z pominięciem konstytucji — do niczego pozytywnego nie doprowadzi. Po paru latach — lub nawet tylko miesiącach — mogłoby się okazać, że znajdujemy się w gąszczu różnych, od siebie niezależnych, wzajemnie się zwalczających komitetów i komitecików, upodobnionych do „komiku" Mikołajczyka.

I dlatego — tak przynajmniej nam się wydaje — jedno jest tylko wyjście z kryzysu, w jakim znajdujemy się obecnie. Tym wyjściem — jest wydobycie na światło dzienne „Dziennika Ustaw", w którym podane jest nazwisko gen. Władysława Andersa jako Następcy Prezydenta R.P.

Wiemy, że taki „Dziennik Ustaw" istnieje od paru już lat.

Stanisław PACZYŃSKI.

Tep.

A. C. E. C. O. F.

Od dwóch przeszło lat na terenie Francji istnieje emigracyjna organizacja, która powoli wywalcza sobie prawo do oficjalnego uznania przez francuskie władze administracyjne.

Mam na myśli „Federację b. kombatantów z Europy środkowo-wschodniej", znanej pod skróconą nazwą „A.C.E.C.O.F." — od francuskiej terminologii : „Associations des Anciens Combattants de l'Europe Centrale et Orientale".

Ostatnio, dnia 11 czerwca br., organizacja ta dała się nieco więcej poznać szerszemu ogółowi społeczeństw emigracyjnych z Europy Wschodniej urządzając swój pierwszy występ publiczny.

Na terenie Paryża i w ogóle Francji żyje i działa mnóstwo stowarzyszeń najprzeróżniejszego rodzaju i kalibru. Wystarczy przejrzeć raz po raz „Journal Officiel", aby się przekonać, ile to tworów powstaje, których liberalna ciągle jeszcze Francja daje swoje placet na istnienie w formie jaknajbardziej autorytatywnej. Wśród tych tworów nie brak i takich, które organicznie wywodzą się z bliskiego nam regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

„Acecof" nie dostąpił dotychczas zaszczytu wyczytania siebie w „heraldycznym rejestrze", jakim w tym wypadku jest Journal Officiel. Są wszelkie dane, że ów moment uznania jest bliski. Narazie jednak trzeba działać i rozwijać się „officieusement", dopóki uznanie nie nastąpi.

Co jest charakterystycznego w „Acecof", co wyróżnia tę jedną z setek organizacji istniejących we Francji ?

Przede wszystkim skład narodowościowy. Na zaproszeniach, które organizatorzy rozesłali przed imprezą 11-go bm., figurowało dwanaście nazwisk, reprezentujących tyleż narodowości. Jak na zespół federalny, cyfra to wcale pokaźna. Przy czym granice Europy w tym układzie narodowościowym zostały mocno przekroczone. Conajmniej jedna czwarta członków „Acecof", to mieszkańcy Kaukazu — przedstawiciele Gruzii, Azerbejdżanu i Górali Półn. Kaukazu.

A cóż powiedzieć o reszcie ? Obok przedstawicieli klasycznej Europy środkowej, tej spod znaku „Free Europe", widzimy Białorusinów, Bałtów i Ukraińców. Cały ten „cocktail" narodowościowy przeczy szablonom wypracowanym w kancelariach Waszyngtonu. Bo przecież środkowa Europa z Polską, Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią i nie bardzo wiadomo dlaczego Bałtami — to „chasse gardée" komitetu Free Europe, natomiast pozostali, tj. ci, którzy tkwią w organicznym składzie Związku sowieckiego to znów pupile Ligi Narodów uciemiężonych przez Rosję. Istotnie, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, historii,

☛ Dokończenie na str. 2-ej

F°P 2156

Ku czemu dążą Niemcy?

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Obie te kampanie prowadzone są pod bezpośrednią kontrolą dwu finansistów, stojących na czele: jeden, Hermann Abs, 23 wielkich koncernów, w tej liczbie przepotężnego "Vereinigte Stahlwerke", drugi, dr Pferdmenges, na czele 20 trustów.

Otóż Abs był w swoim czasie jednym z najzagorzalszych i najbardziej wpływowych współpracowników Hitlera. A dziś jest prawą ręką i prawdopodobnym następcą kanclerza Adenauera. Zaś dr Pferdmenges jest jednym z najstarszych i najbliższych przyjaciół tego ostatniego.

Papen utrzymuje ożywione stosunki ze sferami gospodarczymi Niemiec Wschodnich, a także wszystkich krajów "satelickich", zaś jego podkomendni Abs i Pferdmenges — zdołali związać się z wschodnio-niemieckim "państwowym" koncernem "Sovietische Aktien-Gesellschaft". Pomaga im bardzo energicznie wschodnio-niemiecki wicepremier Otto Nuschke. Czyli, że rosyjskie władze okupacyjne są nie zawodnie "całkowicie zgodne"...

Wynika to zresztą z oświadczenia, złożonego ostatnio przez samego Malenkowa, który powiedział: "Nawiązanie stosunków gospodarczych i kulturalnych pomiędzy Związkiem Sowieckim a Niemcami Zachodnimi odpowiadałoby interesowi obu stron i niewątpliwie przyśpieszyłoby rozwiązanie zagadnienia niemieckiego, a także służyło sprawie pokoju w Europie".

Oświadczenie to warto zestawić ze słowami prezesa zachodnio-niemieckiej partii demokratycznej, dra Dehlera, twierdzącego, że "skoro zjednoczenie Niemiec możliwe jest jedynie za zgodą Związku sowieckiego — należy przedsięwziąć wszelkie kroki dla nawiązania z nim bezpośrednich stosunków". Za nawiązaniem kontaktów z Sowietami opowiedział się również prezes niemieckiego Czerwonego Krzyża dr Weitz. Wreszcie, sam kanclerz Adenauer, zaczyna wypowiadać się dwuznacznie: na zebraniu wyborczym w Wuppertalu powiedział on, że nawiązanie kontaktu pomiędzy Bonn a Moskwą "jest w obecnej chwili nieaktualne, lecz że niewątpliwie stosunki pomiędzy obu krajami pewnego dnia zaistnieją".

Tymczasem, przy okazji konferencji genewskiej, finansiści zachodnio-niemieccy zawarli cały szereg umów handlowych z Rosją i krajami azjatyckimi, z Chinami na czele. Poza tym, emisariusze Papena objeżdżają Afrykę i Bliski Wschód, zdobywając dla przemysłu niemieckiego zamówienia — kosztem państw atlantyckich — przede wszystkim Wielkiej Brytanii.

Biorąc to wszystko pod uwagę — trudno nie postawić sobie zatroskanego pytania: ku czemu dążą Niemcy? I czy mocarstwa zachodnie nie powinny nieco głębiej przemyśleć problematu — w jaki sposób zapewnić pozostanie Niemiec w łonie obozu "atlantyckiego" — uwalniając się równocześnie od uczucia obawy.

W naszym pojęciu — najlepszym rozwiązaniem byłoby utworzenie, w ramach armii europejskiej, również oddziałów, złożonych z żołnierzy, reprezentujących narody, dziś okupowane przez Sowiety. Powstanie ich dałoby Zachodowi pewność, że społeczeństwa krajów, znajdujących się pomiędzy Niemcami a Rosją — stanęły by całkowicie po ich stronie — uniemożliwiając tym samym realizację jakiego kolwiek nowego paktu Ribbentrop-Mołotow.

Wiktor JUNOSZA.

W kilku wierszach

Władze francuskie zamknęły dwa reżymowe pisma, które wychodziły w Paryżu, mianowicie „Życie Wychodźcze" i „Świat w ilustracjach".

* * *

W trakcie debaty nad sprawą Indochin w Zgromadzeniu Narodowym, premier Laniel postawił kwestię zaufania. Znalazłszy się w mniejszości — złożył Prezydentowi Republiki dymisję gabinetu. Prezydent Coty powierzył misję tworzenia nowego rządu p. Mendès-France.

P. Mendès-France oświadczył, że, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, jest przeciwnikiem jakiegokolwiek "odwrócenia aliansów", to znaczy, że widzi Francję dalej u boku mocarstw anglosaskich, że pragnie szerokiej dyskusji parlamentarnej na temat Europejskiej Wspólnoty Obronnej, wreszcie, że w żadnym wypadku nie przyjmie inwestytury, jeśli by miał ją zawdzięczać głosom komunistów.

* * *

Konferencja genewska — co było z góry do przewidzenia — nie daje żadnych pozytywnych wyników i zbliża się ku żałosnemu końcowi. Nieprzejednane stanowisko delegacji komunistycznych doprowadziło do całkowitego zerwania rokowań w sprawie koreańskiej; pertraktacje, zmierzające do rozwiązania kwestii Indochin, toczą się wprawdzie dalej, lecz również bez większych widoków powodzenia.

* * *

Premier brytyjski Churchill i minister spraw zagranicznych Eden udadzą się do Waszyngtonu, by spotkać się tam, na jego zaproszenie, z prezydentem Eisenhowerem.

* * *

Wybór prezydenta Niemiec Zachodnich, który odbędzie się 17 lipca — ma być, wbrew życzeniom kanclerza Adenauera, przeprowadzony w strefie zachodniej Berlina. Jest to jeszcze jeden dowód dążeń unifikacyjnych i wzmożenia chęci zbliżenia z Rosją.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. W. Jankowiak (Casablanca). — Wyspy Sołowieckie znajdują się na morzu Białym. W drugim tomie znanego francuskiego wydawnictwa „Larousse du 20 e siécle" podana jest francuska nazwa tych wysp: „Iles Solovetzké".

P. L. Minmont (Barcelona) — Nadesłany materiał, zgodnie z pańskim życzeniem, przekazaliśmy p. red. Wojciechowi Zaleskiemu z prośbą o bezpośrednie skomunikowanie się z Sz. Panem.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

NOWA FORMA WSPÓŁZAWODNICTWA

Ostatnio odbył się cały szereg "narad" aktywistów, w których wzięli udział również i specjaliści naukowcy i technicy, w celu ułożenia programu działań, mających zapewnić obniżenie kosztów produkcji i podniesienie wartości produktów. Na wszystkich tych naradach podkreślono, że zakłady przemysłowe całą uwagę zwracały dotąd na ilość wyprodukowanych towarów, natomiast z lekkim sercem godziły się z tym, że jakość ich była fatalna. Gazety przynoszą wiadomość o uchwałach, powziętych w celu usunięcia takiego stanu rzeczy. Uczyniły to Związek Spółdzielni Przemysłowych, Rzemieślnicza Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, centrala "galanterii metalowej", Centralny Zarząd Budownictwa Miejskiego, Centralny Zarząd Robót Inżynieryjnych oraz cały szereg innych central, przede wszystkim zaś kierownictwo hutnictwa polskiego.

Mamy więc do czynienia z akcją, nakazaną i dyrygowaną przez najwyższe czynniki gospodarcze, w wyniku palącej potrzeby "ratowania sytuacji".

Bowiem, jak się okazuje z wygłoszonych na "naradach" referatów, plany podniesienia wartości wyrobów, a zwłaszcza obniżenia kosztów produkcji — nigdzie nie są wykonywane.

Nie mogąc wymóc na robotnikach, by więcej i taniej pracowali, reżym szuka sposobu obniżenia kosztów własnych na innej drodze — nakazując skrupulatne oszczędzanie surowców. Bowiem pod tym względem działy się rzeczy wprost niesamowite: "Trybuna Ludu" podaje szereg przykładów karygodnego niedbalstwa.

W tymże piśmie czytamy długi artykuł, uzasadniający konieczność energicznej walki o oszczędzanie węgla. "Nie ma bodaj takiej dziedziny w gospodarce narodowej — pisze centralny organ kompartii — gdzie istniało by większe marnotrawstwo niż w zużyciu węgla". Jest to tym bardziej szkodliwe, że "wzrost zużycia węgla na różne potrzeby gospodarki narodowej jest szybszy niż wzrost wydobycia".

By ożywić "walkę o obniżenie kosztów produkcji", prasa reżymowa lansuje "nową formę współzawodnictwa", którą połączono z nazwiskiem majstra Janiaka, włókniarza z Łodzi. Nowy rodzaj współzawodnictwa opiera się „na lepszej organizacji i podniesieniu wydajności pracy, poprawieniu jakości produkcji oraz na systematycznym obniżaniu kosztów własnych poprzez oszczędne gospodarowanie surowcem i artykułami pomocniczymi".

Ano zobaczymy!

SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI

O tym sojuszu pisze się obecnie bez przerwy. Pisze się tym więcej, im gwałtowniej mieszkańcy miast potrzebują wiejskich produktów. Apel Plenum Związku Samopomocy Chłopskiej — po którym się wiele spodziewano, nie dał wyników: nie skłonił wsi ani do dostarczenia jaj i mleka, ani do gorliwego zajęcia się hodowlą bydła, a już najmniej — do tworzenia nowych kołchozów.

Musiano więc egzekwować obowiązkowe dostawy za pomocą innej metody.

"Do przyśpieszenia dostaw żywca i mleka w poważnym stopniu przyczyniła się wzmożona praca polityczno-uświadamiająca, organizowanie zbiorowych dostaw oraz bardziej zdecydowana postawa rad narodowych i aparatów skupu wobec opornych" — czytamy w korespondencji z "terenu".

Dlaczego tyle się pisze o "sojuszu", można się dorozumieć z powyższego tekstu. A jeszcze lepiej z artykułów o życiu "partyjnym". Mówiąc o przeprowadzonych ostatnio powiatowych konferencjach partyjnych, "Trybuna Ludu" pisze: "Nie mogły spełnić przypadającej im roli konferencje, które dwoma słowami załatwiły się z tak kapitalnym problemem, jak sojusz robotniczo-chłopski, które nie dały odpowiedzi, jak umacniać ten sojusz i kierowniczą w nim rolę klasy robotniczej".

SZKOLENIE PARTYJNE

Że chłopi, to "niższa klasa" i że mają słuchać rozkazów robotników, czytamy i przy innej okazji. Mianowicie z racji zakończenia roku "szkolenia partyjnego". Dowiadujemy się nie tylko, że "objęto szkoleniem ponad 550 tysięcy członków partii i aktywistów bezpartyjnych", że "pracuje już 9 Wieczorowych Uniwersytetów Marksizmu-Leninizmu", że "prawie 100 tysięcy aktywistów studiuje historię Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego", lecz również, że "nie wszędzie jeszcze zrozumiane są zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Tu i ówdzie występuje niedocenianie kierowniczej roli klasy robotniczej".

Niektórzy widocznie sądzili, że wszyscy są równi. Że chłop wart jest tyle samo, co robotnik. Taka "kapitalistyczna" herezja oburza organ kompartii...

SOLSKI UKOŃCZYŁ 100 LAT ŻYCIA

Ludwik Solski, znakomity aktor, obchodził ostatnio w Warszawie swe setne urodziny, połączone z 80-tą rocznicą rozpoczęcia pracy artystycznej. W dniu jubileuszu, Solski wystąpił w "Zemście" Fredry, w roli Dyndalskiego. Grał znakomicie.

PRZEGLĄD PRASY

Na innym miejscu podajemy do wiadomości naszych Czytelników ostatnie oświadczenie p. Prezydenta Zaleskiego. Wbrew własnej uroczystej zapowiedzi z 16. 5. 1953, nie złożył on urzędu w dniu 9 czerwca b. r., wywołując tym samym głęboki kryzys polityczny i narażając na niebezpieczeństwo ciągłość Państwa Polskiego na wygnaniu. Toteż cała polska prasa niepodległościowa, odzwierciedlając jednolity pogląd polskiego społeczeństwa, nie kryje się wcale ze swym oburzeniem na to, co się stało.

"KRYZYS USTROJOWY, MORALNY I POLITYCZNY"

Pod tym tytułem p. R.P. — Ryszard Piestrzyński — ("**Orzeł Biały**" z 12.6. 54) pisze:

"W dniu 16 maja 1953 na Radzie Gabinetowej Prezydent Rzeczypospolitej Zaleski odczytał uroczyste oświadczenie, w którym oznajmił, że postanowił wprowadzić siedmioletnią kadencję dla Prezydenta Rzeczypospolitej działającego w czasie wojny i że w związku z tym złoży swój urząd w dn. 9 czerwca 1954 roku. Oświadczenie to odczytał tego samego dnia premier Odzierzyński na posiedzeniu Rady Narodowej R. P., po czym ze względu na wywołane wrażenie i na doniosłość ogłoszonego aktu Prezes Rady Narodowej zarządził przerwę w obradach.

Oświadczenie było nieoczekiwane dla wszystkich i powzięte przez Prezydenta Zaleskiego samodzielnie poza jakimikolwiek naciskami. Postanowienie — jak świadczy tekst — miało wszelkie cechy aktu prawnego — nie zaś zwykłego oświadczenia politycznego. Stwierdzało, że decyzja Prezydenta Zaleskiego stanie się "precedensem" dla jego następców i przewidywało tylko jeden wyjątek od ustalonego siedmioletniego terminu kadencji: wcześniejszy powrót do uwolnionej ojczyzny. Innych wyjątków i zastrzeżeń nie zawierało. Dlatego też społeczeństwo słusznie ma prawo uważać, że data 9 czerwca 1954 roku stanowiła ostatni dzień kadencji Prezydenta Zaleskiego.

W polityce nieraz można odwoływać bieżące decyzje polityczne. Nie można wszakże odwoływać postanowień, mających wszelkie cechy nieodwołalnej abdykacji. Nie można w oświadczeniu odczytanym na konferencji prasowej odwołać aktu prawnego, zakomunikowanego uroczyście przedstawicielom władzy państwowej. Nie można tego czynić na 24 godziny przed ustalonym w tym akcie terminem. Te okoliczności sprawiły, że polskie instytucje państwowe i stan prawny, w którym żyjemy, narażone zostały na wstrząs bardzo głęboki, a tak zwany legalizm znalazł się w straszliwym niebezpieczeństwie".

"AUGUST ZALESKI ODGRODZIŁ SIĘ OD SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ"

Jeszcze mocniej wypowiada się **„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza"** (z 10. 6. 54). Pod tytułem: **"Swym oświadczeniem przedłużającym kadencję August Zaleski odgrodził się od społeczności polskiej. Czy będzie czekał wyroku opinii publicznej?"** — czytamy:

"Wbrew ostrzeżeniom ze strony wszystkich czynników polskich, wbrew jednomyślnemu stanowisku opinii publicznej, prez. August Zaleski złamał wczoraj własne, uroczyście zaciągnięte zobowiązanie. W oświadczeniu, które zamieszczamy poniżej, zapowiedział przedłużenie swej kadencji, blokując w ten sposób swą osobą drogę do Zjednoczenia.

W głębokim konflikcie, jaki się na tym tle wytworzył, po jednej stronie stanęła świadoma swych celów i dążeń politycznych społeczność polska — po drugiej prezydent otoczony kilkoma podrzędnymi figurantami politycznymi o nieciekawej przeszłości.

Echa tego konfliktu znalazły się już niestety we wczorajszej prasie światowej. W ciągu dnia wczorajszego zasypywani byliśmy pytaniami ze strony pism i agencji prasowych. Konflikt wywołany stanowiskiem prez. Zaleskiego nabrał więc posmaku kompromitującego nas wszystkich skandalu.

W chwili tego ciężkiego kryzysu zadaniem wszystkich Polaków jest zachowanie spoistości i zajęcie wspólnego, zdecydowanego stanowiska wobec faktów, wytworzonych przez wczorajsze oświadczenie prez. Zaleskiego.

Dopóki sytuacja nie ulegnie dalszemu wyjaśnieniu, musimy stać na stanowisku że prez. Zaleski decyzją swą odizolował się sam od reszty społeczności polskiej".

"ODPOWIEDZIALNOŚĆ"

"Polska Wierna" (Nr 25/456) kładzie nacisk na odpowiedzialność p. Prezydenta Augusta Zaleskiego:

"Niestety — dzień 9 czerwca, wyznaczony przez p. Augusta Zaleskiego, nie przyniósł spodziewanych decyzji, o których piszą autorzy powyższego wyjaśnienia. Dziś trudno jeszcze przewidzieć wszystkie smutne i bolesne konsekwencje tego niezrozumiałego dla nas faktu. Jedno jednak już jest pewne: odpowiedzialne za "masakrę legalizmu" jednostki odpokutują kiedyś ciężko za wbicie sztyletu w i tak już poranione serce Narodu".

"CIOS ŻYWOTNYM INTERESOM NARODU"

"Słowo Polskie" (z 13. 6. 54) wzywa polskie czynniki polityczne i społeczne do szybkiego działania:

"Powtarza się nie po raz pierwszy w dziejach naszych zjawisko, że polskie ręce używane są do zadawania ciosu żywotnym interesom Narodu i Państwa. Byłoby błędem nie do wybaczenia, gdyby w tej krytycznej dla polityki polskiej chwili niezależne czynniki polityczne i wszystkie elementy szczerze patriotyczne tkwiące dotąd w systemie legalnym, nie zdobyły się na szybkie i jasne decyzje.

Wydarzenia ostatnich dni i posunięcia p. Augusta Zaleskiego, wspartego dziś zaledwie kilku osobową grupą nie odpowiedzialnych awanturników i maniaków, wśród których pojawiły się ostatnio całkiem nieznane i podejrzane nazwiska, nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że środowisko to przyjęło na siebie hańbiącą rolę grabarzy legalizmu polskiego".

Wiadomości wojskowe

Pomoc U.S.A. dla państw azjatyckich

W Stanach Zjednoczonych przebywał ostatnio premier turecki Menderes; odbył on szereg konferencji z prezydentem Eisenhowerem i członkami rządu amerykańskiego. W wyniku tych rozmów rząd amerykański zdecydował się zwiększyć znacznie swą pomoc dla Turcji, jak również przyśpieszyć wysłanie sprzętu wojennego, przedstawiającego wartość około pół miliarda dolarów. Rząd amerykański uznał, że utrzymywanie przez Turcję tak licznej armii bardzo obciąża jej sytuację ekonomiczną, dlatego U. S. A., oprócz pomocy w dziedzinie wojskowej, przydzielą jej również znaczną pomoc na cele gospodarcze. Pomoc ta będzie udzielona w nowym roku budżetowym, rozpoczynającym się w dniu 1 lipca.

Karol Stassen, dyrektor amerykańskiej pomocy dla zagranicy, oświadczył, że w nadchodzącym roku budżetowym większość kredytów, przeznaczonych jako pomoc dla państw zagranicznych, będzie udzielona państwom azjatyckim. Z kredytów tych, jak dotąd, korzystała głównie Europa. Dyrektor Stassen zaznaczył, że przy udzielaniu tej pomocy państwom azjatyckim, nie będzie się wymagało od nich żadnych zobowiązań militarnych. Pomoc dla Indochin ma być taka sama, jak w roku bieżącym; wyniosła ona 1133 miliony dolarów.

Użycie broni atomowej

Jeżeliby wojna wybuchła w ciągu najbliższych trzech lat, wówczas naczelne dowództwo atlantyckich sił zbrojnych będzie zmuszone do natychmiastowego użycia broni atomowej — oświadczył generał Gruenther w czasie obchodu w Londynie dziesiątej rocznicy lądowania w Normandii. Przed trzema laty siły sowieckie, stacjonujące w Niemczech i wschodniej Europie, mogły prawie bez walki dojść do kanału La Manche. Obecnie atlantyckie siły zbrojne liczą około 100 dywizji i zdolne są powstrzymać nieprzyjaciela w wypadku, jak się generał wyraził, wojny przypadkowej lub źle skalkulowanej. Generał ma tu na myśli wypadek, w którym by Kreml z tych czy innych powodów, rozpoczął wojnę tylko siłami, znajdującymi się w Niemczech i Europie wschodniej bez przeprowadzenia przed tym u siebie mobilizacji.

Mimo to generał dosyć krytycznie ocenia obecny stan atlantyckich sił zbrojnych. System organizacyjny tworzenia tych sił jest słaby, ponieważ opiera się przeważnie na dywizjach rezerwowych, które mają powstać dopiero z mobilizacji. Pytanie, czy obecna ilość dywizji czynnych, gotowych do natychmiastowej walki, jest wystarczająca, by powstrzymać nieprzyjaciela przez okres czasu, niezbędny dla zmobilizowania dywizji rezerwowych. Część tych dywizji będzie gotowa w 15-tym dniu mobilizacji, ale są i takie, które będą gotowe dopiero po miesiącu. Zdaniem generała, konieczność wygrania czasu dla przeprowadzenia mobilizacji, zmusi naczelne dowództwo do natychmiastowego użycia broni atomowej.

Z tych względów dowództwo sił atlantyckich domaga się zwiększenia ilości dywizji służby czynnej, gotowych do natychmiastowej walki. Ponieważ Europa zachodnia, ze względów ekonomicznych, nie jest w stanie zdobyć się na powiększenie tych sił, koniecznym jest aby wysiłek ten podjęła Niemiecka Republika Federalna.

Z rozważań generała wynika, że naczelne dowództwo spodziewa się, że w ciągu trzech lat w skład wojsk atlantyckich wejdą już dywizje niemieckie, a wówczas możliwe jest, że w razie wojny dowództwo nie byłoby zmuszone do natychmiastowego rozpoczęcia wojny atomowej, czego świat się najbardziej obawia.

K. R.

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę"? Nie zwlekaj! — Uczyń to dzisiaj!

A. C. E. C. O. F.

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

polityki „wyższego rzędu" itp. różnica jest między jednym i drugim aż nazbyt jaskrawa, niemniej jednak z punktu widzenia ogólno-ludzkiego poważniejszych różnic trudno się doszukać. Zarówno Polacy i Węgrzy, jak i Górale Kaukazu i Ukraińcy pragną wyzwolenia spod jarzma rosyjskiego i nie wiele ich obchodzi, że np. Gruzja od 1921 r. była pod knutem sowieckim, a Polska doszlusowała w 1944 roku i jeszcze formalnie w skład ZSRR nie weszła. W praktyce dnia codziennego wszystkie te narody nie są wolne, nie rządzą się w swoim domu i walczą o wyzwolenie. I to jest ta wspólna więź, która naprzekór wszelkim koniunkturalnym przegródkom polityki możnych tego świata złączyła akurat we Francji kombatantów z tych krajów w jedną federację. Może to się wielu ludziom nie podobać, napewno jest niewygodne dla różnych kalkulacji politycznych, ale z punktu widzenia moralnego tego rodzaju symboliczny blok kombatancki ma swój wydźwięk i zasługuje na sympatię i zrozumienie tych wszystkich, dla których idea wyzwolenia nie jest czczym sloganem.

Dla Polaków „Acecof" to nie tylko symboliczna federacja kombatancka ofiar czerwonego imperializmu Rosji, to także pewna płaszczyzna zbliżenia z przedstawicielami tych narodów, które nas przegradzają od Rosji — Litwini, Białorusini, Ukraińcy.

W dobie haseł federalnych, w dobie deklamowania o zjednoczonej Europie, o związkach regionalnych i różnych innych analogicznych koncepcjach — fakt zasiadania we władzach „Acecof" wespół z pełnoprawnymi przedstawicielami ukraińskich, czy białoruskich ruchów wyzwoleńczych ma swoją wymowę.

Mówimy, piszemy i dyskutujemy o ziemiach zachodnich, projektujemy zalążki federacji w tych akurat regionach, które graniczą z Niemcami. Jest to jaknajbardziej słuszne i usprawiedliwione względami taktycznymi. Trzeba jednak też mieć na uwadze nasze granice wschodnie i naszych sąsiadów z tamtego regionu. Nie można zwalać wszystkiego na szczęśliwe rozwiązania wojenne i na przysłowiowe polskie „jakoś tam będzie". Deklaracje o polskim Lwowie i Wilnie, czy nawet niewzruszonych granicach z 1939 roku nie wyczerpują złożoności problemu i trzeba się zdobyć na wysiłek conajmniej wniknięcia w to, co czują i planują nasi sąsiedzi ze wschodu, którym przecież nie chcemy odmawiać prawa do niepodległości i wyzwolenia i których chcielibyśmy widzieć jako partnerów w budowie zjednoczonej prawdziwie Europy. Pozornie, te wzniosłe hasła i idee, a skromne paryskie „Acecof", to całkiem różne pojęcia i światy, a jednak coś jest w tym wszystkim wspólnego.

Gdy dnia 11 czerwca br. w gościnnych salonach francuskiego Cercle Militaire, przy udziale 700 uczestników reprezentujących 12 narodów Europy Wschodniej i Kaukazu oraz życzliwych nam gospodarzy Francuzów, zabrzmiały dźwięki muzyki Chopina w mistrzowskim wykonaniu Zygmunta Dygata i gdy wystąpił pełen ekspresji balet gruziński poprzedzony innymi atrakcjami folklorystycznymi, mimo woli zarysowała się wizja tego wyzwolenia, o które wszyscy chcemy walczyć i w imię którego tak zgodnie zespoliliśmy się we Francji.

Tep.

SYRENA
TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES
Nr 5 — Dodatek Literacko-Naukowy — 19.VI.1954

B.D.I.C.

Czesław CHOWANIEC

Z dziejów polskiego Rapperswilu

Niedawno „Syrena" oraz cała prasa emigracyjna doniosły o uroczystościach polsko - szwajcarskich jakie odbyły się w Rapperswilu z racji poświęcenia polskiej sali muzealnej w odnowionym zamku. Ten polski powrót do Rapperswilu zwrócił uwagę naszej emigracji na ów przepiękny zakątek ziemi szwajcarskiej nad jeziorem zurychskim i przypomniał rolę jaką Rapperswil odegrał w dziejach polskich 2-ej połowy 19-go wieku, rolę dla nowych pokoleń polskich niemal zapomnianą.

Zamek w Rapperswilu dla pokolenia polskiego sprzed pierwszej wojny światowej był synonimem pewnych wartości narodowych, które wyrosły z ognia powstań naszych i z olbrzymiego wysiłku, jaki Polska walcząca w 19 wieku, dokonała na rzecz odzyskania niepodległości. W świadomości tamtego pokolenia Zamek w Rapperswilu, mieszczący w swych murach Muzeum Narodowe Polskie, był jakby żywym pomnikiem wzniesionym przez Wielką Emigrację na rzecz *sprawy polskiej w Europie.*

Na trzech planach rysuje się zasługa Wielkiej Emigracji wobec Narodu Polskiego i sprawy jego niepodległości :

Założyła potężny protest w obliczu Europy przeciw zbrodni rozbiorów przez swoją postawę ideową i wytrwanie na wychodźstwie ;

Przeprowadziła wielką akcję polityczną wśród narodów i rządów Europy na rzecz zrozumienia sprawy polskiej i odbudowania niepodległości ;

Zbudowała na Zachodzie Europy szereg polskich instytucji dających świadectwo dawności cywilizacyjnej Narodu polskiego i jego odwiecznych związków z kulturą zachodnio-europejską.

Ten ostatni punkt był szczególniej znamienny i na trwałe zapisywał zasługę Emigracji w dziejach Polski. Swój początek zainaugurowała bowiem na tułactwie ufundowaniem Biblioteki Polskiej w Paryżu (1838), — osładzała swój koniec otwarciem Muzeum Narodowego w Rapperswilu (1870).

Osobą, która dokonała tego dzieła w Rapperswilu, był Władysław Plater, rodem z Wilna, bohater powstania listopadowego, a na emigracji niezmordowany szermierz sprawy polskiej w Europie, — który 50 lat życia swego poświęcił na propagowanie piórem i słowem praw Polski do odzyskania niepodległości. Autor wielu książek i pism ulotnych sprawie polskiej poświęconych, wydawca i redaktor wielu czasopism, jak „*Le Polonais, journal des interets de l'Europe*" (Paryż, 1833-37), — jak „*Dziennik Narodowy*" (Paryż 1840-48), — jak „*Der Weisse Adler*" (Zurich, 1863-65), inicjator szeregu manifestacji, mających na celu mobilizację opinii europejskiej na rzecz uciemiężonej Polski. Od 1844 r. przebywający w swoim ulubionym Broelbergu pod Zurichem, starał się uczynić ze Szwajcarii główny ośrodek polskiej akcji na kontynencie. W szeregu projektów, które na ten temat formułował, sprawa stworzenia jakiegoś Muzeum narodowego na emigracji, które stałoby się ośrodkiem skoordynowanej polskiej akcji propagandowej, nie na ostatnim było miejscu.

„*Naród bez przewodnika — pisał on — jest jak okręt bez sternika, pomimo najszlachetniejszych chęci i wysileń rozbić się musi, a walka o niepodległość z pokolenia w pokolenie odnawiana skończy się na próżnym krwi rozlewie i coraz większych ruinach... W braku reprezentanta uznanego całej Polski, należy zastąpić go zbiorowo, — Instytucją, Ogniskiem Narodowym systematycznej, wszechstronnej i praktycznej pracy... Ognisko to winno przybrać nazwę Muzeum Narodowego, i stać się zakładem zwiedzanym przez tysiące osób z różnych krajów, uznanym przez opinię publiczną w Europie i być narzędziem propagandy idei polskiej...*".

W roku 1868 przypadła setna rocznica Konfederacji Barskiej — stulecie najpierwszego powstania narodowego przeciw Rosji. Władysław Plater wykorzystując tę rocznice na rzecz sprawy polskiej stara się upamiętnić ją na ziemi szwajcarskiej przez wzniesienie pomnika pomysłu zurychskiego architekta J. Stadlera. Odsłonięty został w Rapperswilu 16 sierpnia 1868 r. w obecności kilkunastotysięcznych tłumów ludności i setek delegacyj ze wszystkich kątów Europy przesłanych. „*Niespożyty Duch Polski stuletnią krwawą walką protestuje przeciw ciemiężącej go przemocy, — z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata*" — głosił napis umieszczony na pomniku.

„*Polska zdziesiątkowana, ograbiona i skrwawiona* — mówił w swej mowie inicjator uroczystości — *jak sto lat temu, tak i dziś wyczekuje chwili, w której zatryumfuje prawo, będące podstawą naszego życia społecznego... Polska symbolizuje tę zasadę istotną dla naszego świata, i dlatego sprawa Polski jest sprawą powszechną, międzynarodową, ogólno-europejską...*".

Ten pomnik wzniesiony ku upamiętnieniu Konfederacji Barskiej był pierwszym krokiem na drodze projektów muzealnych Wł. Platera. Do jego inicjatywy doskoczyła dalsza, głębsza w treści, ze strony jego przyjaciela, Agatona Gillera, — jednego z czołowych przedstawicieli nowej postyczniowej emigracji. On zasugerował potrzebę dalszego rozwinięcia haseł umieszczonych na pomniku. Słowa wyryte na kamieniu należało zdaniem jego poprzeć dowodami, uzasadnić nie tylko wysiłek zbrojny narodu polskiego od stu lat wkładany w walkę o wolność, — ale także prawo Polski do niepodległego bytu, — podkreślić jej rolę w rozwoju cywilizacyjnym Europy, — zwrócić uwagę na krzywdę, jaką cała ludzkość doznaje przez pozbawienie Polski wolności.

Muzeum narodowe polskie jako ośrodek dokumentacyjny dla idei sformułowanych na pomniku wyrastało w tych warunkach jako bezpośrednia konsekwencja do natychmiastowego zrealizowania. W pojęciu Agatona Gillera miało to Muzeum być również elementem dalszej walki narodowej, symbolem urzeczywistnienia tej niepodległości drogą czynu zbrojnego.

Zrozumienie jakie w sprawie Muzeum narodowego polskiego na Emigracji okazali Szwajcarzy, zwłaszcza gospodarze kantonu Saint-Gall i gminy Rapperswil, ułatwiło Wł. Platerowi wprowadzenie w czyn całego zamierzenia. W niecały rok po uroczystości pomnikowej, 18 lipca 1869, zostaje podpisana umowa Wł. Platera z gminą Rapperswil o wynajęcie na 99 lat starodawnego zamku dla celów utworzenia tam Muzeum Polskiego, a w kilkanaście miesięcy potem, 23 października 1870, nastąpiło oficjalne otwarcie tego Muzeum.

„...*Muzeum to* — czytamy w akcie fundacyjnym — *będzie świadectwem wymownem i stałem żywotności Narodu Polskiego. Zakład ten, własność narodowa Polski, staje się schronieniem dla jej pamiątek historycznych znieważonych i grabionych na ziemi ojczystej... Muzeum będące wyrazem Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym, odda znakomitą przysługę sprawie polskiej i stanie się instytucją użyteczną wielkiemu dziełu oświaty i wolności ludów...*"

W ten sposób doszła do skutku instytucja, która 50 lat wypełniać będzie w dziejach Polski ujarzmionej, lukę na terenie międzynarodowym spowodowaną przez klęskę Francji 1870 i hegemonię Niemiec bismarkowskich ; — sprawa polska pozbawiona oparcia między narodowego i zamieniona na prob

(dokończenie na str. 2-giej)

IRENA GAŁĘZOWSKA — *Z teki archiwistki*

Uczony i romantyczność

Istnieje w domorosłej psychologii slogan o mędrcu, w którym wiedza zabiła wiarę i wysuszyła źródła uczucia, mędrcu ze „szkiełkiem" w oku, którego potępił Adam Mickiewicz, u wstępu swej wieszczej i narodowej drogi, w imię czucia i wiary, młodości i romantyczności. Ale oto świetne przykłady mędrców o gorącym sercu nie pozwalają uogólniać tego rozgraniczenia myśli i uczucia, uczucia i czynu.

Był za czasów Wielkiej Emigracji uczony niezwykłej miary, którego historia zadaje kłam twierdzeniu o obojętności ludzi wiedzy dla prawdy wcielanej w życie, dla dobra i miłości. Uczony, o którym wie dużo przybrana ojczyzna, za mało prawdziwa. W Papierach Emigrantów Biblioteki Polskiej znajduje się zbiór listów (Nr kat. 457, sztuk 494) przybyłych z za oceanu, a w nich dzieje rozwoju myśli uczonej i wielkiego czynu mądrego człowieka o gorącym sercu.

Ignacy Żegota Domeyko urodził się w 1801 w Niedźwiadce, majątku rodzinnym w powiecie nowogródzkim. Na uniwersytecie wileńskim należał do filomatów, filaretów i uczniów przyrodnika Jędrzeja Śniadeckiego, historyka Joachima Lelewela i filozofa Józefa Gołuchowskiego. Więziony i zmuszony usunąć się w cień, osiadł na wsi, gdzie zasłynął jako znakomity rolnik. W powstaniu listopadowym walczył na Litwie, a z emigracją znalazł się w Paryżu, gdzie wstąpił do szkoły górniczej i wyszedł z niej po latach 5 jako inżynier-górnik. Polecony przez francuskich profesorów wysłannikowi chilijskiemu, szukającemu profesora chemii do szkoły górniczej w Coquimbo, zawarł z nim sześcioletni kontrakt, wyjechał do Chile i zabrał się do pracy.

Zabrał się też do pisania listów do przyjaciół emigrantów, tym gorliwiej, że, z punktu, zaczęła go dręczyć samotność i tęsknota. Pisał więc do Mickiewicza, do Bohdana Zaleskiego, do Odyńca, wreszcie do najbliższego — Władysława Laskowicza. Te właśnie ostatnie listy, złożone w Bibliotece Polskiej, są najpełniejszą, szczerą, a jakże dyskretną biografią jego serca. Pisał tak przez lat 46.

A przez ten czas, bilans jego pracy i sławy w przybranej ojczyźnie kształtował się mniej więcej jak następuje: jako profesor chemii i mineralogii w Coquimbo, następnie w Santiago, założył pierwsze w kraju stacje doświadczalne, laboratoria i gabinety, wydał znakomite wyższe podręczniki, oraz olbrzymią ilość prac, artykułów, komunikatów. Jako czterokrotnie wybierany rektor uniwersytetu stolicy, Santiago, i członek rady wychowania publicznego — zorganizował szkolnictwo na wzór okręgu wileńskiego z czasów kuratorstwa ks. Adama Czartoryskiego, ustanowił konkursy, stypendia, podróże naukowe do Europy. Jako inżynier-górnik wprowadził racjonalny rozbiór rud, w szeregu niebezpiecznych wycieczek zbadał złoża mineralne w Kordylierach, odkrył, najbogatsze w kraju, pokłady miedzi, srebra, złota i węgla. Był najwyższym sędzią w sprawach górniczych.

Jako uczony o szerokich zainteresowaniach zbadał z narażeniem życia dziką, nieznaną dotąd Araukanię, zamieszkałą przez tubylcze szczepy Indian, napisał o niej obszerne dzieło, założył muzeum etnograficzne jej poświęcone i podał plan działania cywilizacyjnego, opartego na zasadach chrześcijańskich, który wykonano ; przeprowadził zniesienie cła od węgla angielskiego w celu ochrony lasów; zbadał wody miejskie kraju i wprowadził nowy system wodociągowy ; wprowadził ulepszenie hut i pieców, oraz system metryczny. Odkrył i zbadał kilka najgroźniejszych wulkanów i założył stację meteorologiczną, co dla kraju żyjącego pod grozą trzęsienia ziemi było sprawą pierwszorzędnej wagi. Wreszcie, uświetnił katedrę mineralogii Santiago odkryciem wielu minerałów, zwłaszcza arsenku miedzi, któremu mineralog niemiecki Haidinger dał z czasem imię: domeykit.

Gdy w 1884 wyjeżdżał do Europy, prezydent, ministrowie, profesorowie i uczniowie, oraz część ludności stolicy odprowadzała go do portu Valparaiso. Przyznano mu honorowe obywatelstwo, pensję dożywotnią (olbrzymią na te czasy : 30.000 fr. rocznie) bez względu na miejsce pobytu, wszystkie członkostwa naukowe i wszystkie odznaczenia krajowe. Gdy w 1888 powracał, rząd i ludność wyległy na jego spotkanie. Zgon jego 21 stycznia 1889 wywołał żałobę narodową. Rzeczpospolita Chilijska wzniosła mu liczne pomniki.

Ale wróćmy do pierwszych listów, do czasów nieznośnej tęsknoty i gryzącego smutku. **„Jakże ty dobry jesteś, mój Władziu** (listopad 1839), **jakże nieoszacowany za ów długi list... pisz zawsze o wszystkiem, o wszystkich... nie masz wiadomości od was, która by dla mnie była obojętna...." — „tu jestem na rekolekcji...." — zatrudnień moich... i na wołowej skórze nie spisać...." — „sam sobie pracy pomnażam, żeby nie tęsknić i nie smucić się na próżno..." — „rok ten... (1842) dla mnie trudniejszy do przeczekania, może dlatego tylko, że tęsknota obecna jest zawsze dokuczliwsza od przebytej", — „przykrzę sobie... brak nowości i samotność odbierają... energię i usposabiają do półsennego życia... tylko listy wasze mogą mnie obudzić... poczyna mnie nudzić chemia". „Nigdy nie jestem wesoły, nie mam ani jednego przyjaciela... który by się nie znudził moją o Polsce rozmową..."**

Zostaje wprawdzie w Chili po upływie sześciu lat **„nie wchodząc w żadne układy... aby mieć wolność do powrotu"**, ale **„coraz smutniejsze myśli nasuwają się, coraz większa niecierpliwość i tęsknota", — „straszno jest być cudzoziemcem", — „Bogu Najwyższemu jednemu wiadomo... czy się już dopełniła miara nieszczęść i goryczy naszych".** A tu w dodatku **„starość na karku i łysina coraz to bardziej świeci"** (kwiecień 1844). Jedyną radością jest stanąć na szczycie Andów i zapuścić wzrok w tamtą stronę — na wschód. Marzy o wyjeździe, **„dla rozerwania się"** rusza **„między Indian dzikich i niepodległych" — „wlecze smutne dni" — „gryzie się i biedzi"** niepomiernie. Zerwanie z Mickiewiczem na skutek towianizmu, wypadki 1846 i 1848 sprawiają, że **„dusza schnie i boleje serce"**, bo nie ma do czego wracać — **„dreszcz"** go przechodzi, bo starość za pasem, **„bliżej niż kraj"**, a **„nadzieje — coraz bladszym płomieniem świecą"**. Jedyną pociechą jest praca i wspomaganie emigrantów we Francji. Poza tym **„odurza się zatrudnieniami"**, szuka **„mineralogicznego guza"**, chodząc po ogromnej solfatorze odkrytego wulkanu, **„skacząc z kamienia na kamień i wdychając palącą się siarkę"**. Nie zapomina jednak, że **„gdzie cierpienie tam i Bóg, gdzie bieda tam i miłosierdzie Jego"**.

Widząc, że przyjdzie mu jeszcze zostać w Chile, kupuje w pobliżu Santiago domek z ogrodem, kwaterę dla książek, minerałów i przejezdnych rodaków. W ogrodzie, obok drzew pomarańczowych i szpalerów winogradu — są włoskie topole i wierzby płaczące, obok brzoskwiń i granatów — jabłka i śliwki, ananasy sąsiadują z „litewską ogrodowizną" — kapustą, szczawiem i porzeczkami. Kwitną tu we wrześniu — narcyzy, w październiku — jaśminy, a róże i goździki przez cały rok. Polska biblioteka, polskie obrazy na ścianach „nie wielkiej, lecz pięknej gospody". Spokój i cisza.

I oto, z tej gospody pragnie uciekać, jak najprędzej, za wszelką cenę. Nie widzi nawet **„obrazy boskiej i ludzkiej"** w przyjęciu amnestii, **„choć z upokorzeniem, choć z niesławą", „Ubija się przeciwko duszy własnej"**, w której jest **„żar, tęsknota, szaleństwo"**. Toczy **„wewnętrzny bój"**, ucieka na szczyty Kordylierów i nawet tam jest mu **„duszno i gorąco"**, roi przedzieranie się do Polski przez Kamczatkę, **„tysiące głupstw biega (mu) po duszy"**, rozum jest **„jak wielkie mrowisko"**. Co to znaczy? Co się dzieje z uczonym społecznikiem? Oto (wyzna później) **„od dwudziestu lat nie czytam romansów, ani żadnych literackich bredni... zajmuję się chemią, mineralogią, geologią, ogromne foliały popisałem w tych materiach... byłem przez cały ten czas zakochany w zimnej, w najzimniejszej naturze, w skałach, kruszcach i przedpotopowych stworzeniach". — „Wielka tedy rewolucja zaszła we mnie".** Ignacy Domeyko spotkał Henrykietę Sotomayor.

Henrykieta miała lat 15, ogromne czarne oczy, mówiła pięknym kastylskim akcentem, była prześliczna, inteligentna, muzykalna.. Należała do jednej z najznakomitszych rodzin chilijskich, miała — rzecz jasna —

(dokończenie na str. 2-giej)

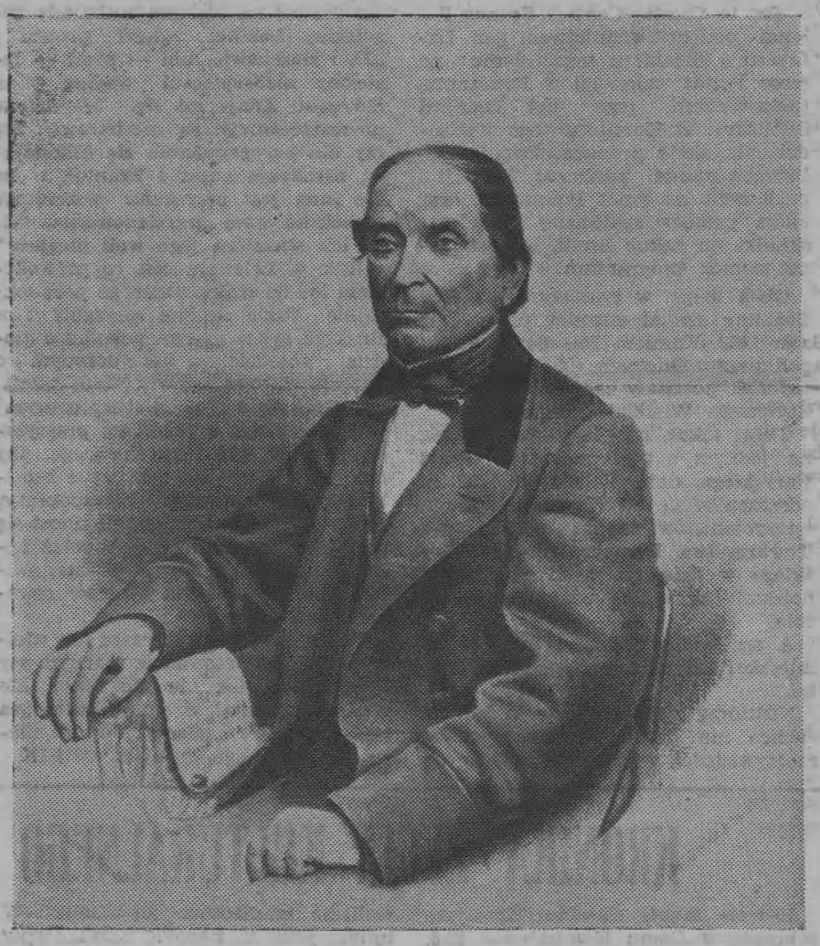

Ignacy Domeyko. Portret według N. Desmadryl. Litografia wydana na cześć profesora przez jego chilijskich uczniów, 31 lipca 1862.

Do Ignacego Zapolskiego

W zbiorach Biblioteki Polskiej znajduje się współczesna kopia wiersza, który Wł. Syrokomla napisał na cześć Ignacego Zapolskiego, głośnego muzyka-gitarzysty. Artysta ten urodził się w 1829 r. w Tołkaczewiczach (woj. Mińskie). Wzięty w 1848 r. „ w sołdaty", 8 lat spędził w szeregach rosyjskich na Syberii i w Orenburgu. W tym czasie nauczył się grać na gitarze i zasłynął jako wirtuoz na tym instrumencie. Powróciwszy po amnestii do kraju, dał w latach 1856-60 szereg koncertów w całej Polsce, które rozsławiły jego imię. Zmarł w 1865 r. Wiersz poniższy, nie objęty wydaniem zbiorowym dzieł Syrokomli, poprzedzony jest następującą notatką w odpisach krążących w kraju i na emigracji :

„Dla utorowania drogi gitarze p. Zapolskiego Wł. Syrokomla przesyła następującą piosnkę d. 24 Grudnia 1858 r.".

Serce nasze to gitara.
Rznij nam w struny, dziarsko (graj
A twój temat — przeszłość stara
I rodzinny ojców kraj.

Zlej nam w nutę Polskę całą,
Poznań — Halicz — Litwę — Ruś
I pierś ziomków zardzewiałą
Do rzewnego płaczu zmuś.

Znasz sybirski brzęk łańcucha,
Na gitarze zawtórz doń.
Niech uśpione jęki ducha
Wydobywa twoja dłoń.

Znasz, sołdacie, pałek świsty,
Komandora szabli brzęk.
Zbierz—że w akord uroczysty
Wszystkich braci bitych jęk.

.....

Jedź na zachód, gdzie weselej,
Do litewskich zabłądź stron,
Ostrobramską pieśnię przelej
Na gitary twojej ton.

Hej, Zapolski — jedź do Polski
I mazurskim pustkom wtórz !
Dana, dana — proszę pana,
A Ojczyzny nie ma już.

Jedź w Karpaty, graj tam z cicha,
Pogrzebowe tony weź.
Graj, jak szpiegi Metternicha
Naszeptują w Polsce rzeź.

Potem zabłądź do Poznania
I wyśpiewaj kmiotka ból,
Kiedy Niemiec go wygania
Z pradziadowskich — chat i pól.

Po kolei z duszą polską
Do Paryża ruszaj zdrów
I tam z działwą batignolską
Za Ojczyznę — pacierz zmów.

Zbierz to wszystko w ton ognisty,
Zbierz co w sercu masz na dnie,
Od rodaka gitarzysty
Takiej Polska pieśni chce.

Władysław SYROKOMLA

A. ORLIK

Pamiątki polskie w Paryżu

TARAN

Adres 12, Rue Taranne był dobrze znany w początkach Wielkiej Emigracji. Mówiło się — „pójść do „Taranu", jak dziś mówią — pójść do „Kombatantów", czy — „na Legendre". Niewielka tabliczka z napisem **„ancienne rue Taranne"** na Boulevard St.-Germain ułatwia orientację, i w pobliżu kościoła St.-Germain-des-Pres można odszukać dom gdzie się mieścił **Komitet Narodowy Polski.** Parter banalnie zmodernizowany ; wejście do Hotelu Taranne, jaskrawo pasiasta kawiarnia „de la Reine Blanche"; ale smukła fasada odznacza się szlachetniejszym zarysem od sąsiednich gmachów. Front ma trzy okna, jest dyskretnie zdobiony.

Ten dom w 1832 roku nie był już nowy. Górą, na wysokości pierwszego piętra, po lewej stronie widnieje duża tablica z białego marmuru. Napis głosi : — **1786-1861 — Joachim Lelewel — Historien — Patriote Polonais — Ministre de l'Instruction Publique 1831 — Emigré en France — Habita cette maison 1832.** Na tablicy medalion brązowy z podobizną. U dołu podpis : David d'Angers.

Można siąść na ławce naprzeciwko. Jezdnia rozkrzyczana pośpiechem klaksonów; chodniki rozwlekłe natłoczone studenterią, która się tutaj wałęsa. Lelewel, który pisał o dalekich ludach, nie mógłby tu wtedy oglądać takiej gromady żółtych skośnookich chłopców, ani pana garbonosego z New York Herald Tribune w ręku, w towarzystwie kobiety powłóczącej perskimi szatami. Trzy smukłe murzynki, które piją Coca-Cola na tarasie „Deux Magots", też nie mogłyby wtedy należeć do pejzażu. Tu się odmieniło. Rozprzestrzenił się zasięg myśli i coś z tego „braterstwa ludów", do którego wzywał Lelewel...

Trzy wielkie okna na pierwszym piętrze, to pewnie dawna sala zebrań, gdzie tzw. **Ogół Paryski** wiecował. Wtedy sala ta grzmiała „niezwykłą dotąd, nawet w zgiełkliwym Paryżu wrzawą", „wrzaski, bezład, dyskusje... spory o przyczynach i winowajcach upadku Powstania". „Ale to nie był sąd, to nie był głos patriotyzmu — to był wyraz namiętnej nienawiści stronniczej, proste zadowolenie ducha partii...". To przebrzmiało. Znamy to.

Ale stąd też lelewelowski Komitet Narodowy posyłał w sprawie Polski odezwy „do ludów" i protesty, które waliły taranem w zasklepiony świat. Ich myśl usiłowała pchnąć „bryłę świata nowymi tory" federalistycznych koncepcji braterstwa ludów. — Czy i to przebrzmiało ? — Problemy, które podjęli, nie urzeczywistnione, stoczyły się z powrotem na nową emigrację, nie zrealizowane — a jednak powszechniej zrozumiane, bliższe realizacji.

Naprzeciwko Hotelu Taranne rozsiadła się Cafe Flora, głośna stolica egzystencjalistów. Tu jakoś odmiennie. Nie widać Sartre'a, ich „papieża", ani żadnego panniszona przetowłosego jak płacząca wierzba; postrzygły się krótko, albo wiążą włosy w koński ogon. Ich „new look'ów" najstarsi ludzie już nie pamiętają. Sartre, najbłyskotliwszy ekwilibrysta współczesnej myśli filozoficznej, mało zaważył na młodzieży, niewielu szarpnęła rozterka Bytu i Nicości, ogółem było to trochę przelotnej mody i snobizmu. Lelewel był „bożyszczem" młodzieży. Nagle widzi się, że w poszukiwaniu zamierzchłego romantyzmu trafiło się na koncepcje tak jeszcze młode, że i dla nas są dopiero tylko możliwościami jutra. A patrząc na tegoczesny egzystencjalizm, ogląda się coś, co już prawie myszką trąci.

W poszukiwaniu śladów dawnej myśli dobrze jest pójść na Ile St-Louis — do Biblioteki Polskiej. Tu znów dziwne spotkanie Lelewela z Sartre'em — tym razem na „tak", — w zakresie znanej sartrowskiej koncepcji „engagement", które on uważa za konieczne dla pisarza. Oto co Lelewel pisze na temat konieczności zaangażowania się historyka : **„...zawołano niebacznie, że wyzuć się on ze wszystkiego bezwarunkowo powinien : nie mieć religii, nie mieć ojczyzny, przywieść się do zupełnej obojętności, wyzuć z wzruszeń i ludzkiego uczucia", gdy przeciwnie, historyk musi — „czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z którymi najwięcej jest w dziejach do czynienia... bo jeśli sam innych skłonności będzie, to one swe ślady rozproszą, jego prace skażą".** Zalecając takie zaangażowanie się, ostrzega Lelewel przed **„uplątaniem się w stronnictwa małego interesu",**

Patrząc na Lelewela z tarasu Flory, uderza w nim egzystencjalność wyboru. Tu, w Bibliotece Polskiej, nasuwa się określenie — autodeterminizm, wzięte z myśli ks. A. Jakubisiaka, idące głębiej od sartrowskich koncepcji wyboru. Na tablicy pamiątkowej Lelewela wyryte słowa **„patriote polonais".** Ten człowiek całe życie oddał sprawie polskiej, a sam z przesadą podkreślał, że nie ma w sobie „kropli krwi Lacha", że „matka z ojca Rusina, Szelutto, może Moskala; ojciec syn Prusaków i Saksonki z Sasa, a do tego z Szwajcarki..., groch z kapustą a Lacha nie ma". Gdy się to czyta, wydaje się, że, może nawet podświadomie, chciał podkreślić jak bardzo własną mu była jego polskość, jak była jego wyborem.

Dalej na tablicy czytamy : **„Ministre de l'Instruction Publique 1831".** Te słowa streszczają rozdział życia Lelewela, o który współcześni mu i późniejsi komentatorzy tak zacięte wiedli spory. — „Przez Joachima Lelewela od 29 listopada wszystko się stało... on własną ojczyznę przez dziesięć miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego samobójstwa przywiódł — pisał Kapetan Koźmian(który zresztą potrafił Mickiewicza nazwać „śmierdziuchem"). Znamy podobne oceny z tragicznych momentów bliższej historii.

Emigré en France — habita cette maison 1832 — mówi dalej tablica. Tu dość znamienna nieścisłość. Lelewel mieszkał gdzieindziej, w Hotel Rossignol, przy rue Croix-des-Petits - Champs; 12 rue Taranne (obecnie 153 Bld St.-Germain) **Komitet Narodowy Lelewela** usadowił swoje biura na 3. piętrze, „za zniesieniem się z Komitetem Centralnym . Francusko - polskim", który w tym domu od 1831 roku rezydował.

Hotel Taranne przy Bld St-Germain w Paryżu. Stan dzisiejszy.

Ten to **Comité Central Franco-Polonais** pod przewodnictwem gen. Lafayette'a działał z tego domu na rzecz Polski walczącej w Powstaniu. (Sekretarzem jego był Leonard Chodźko). Z Komitetu tego wychodzi cała akcja propagandowa, mobilizująca opinię publiczną Francji i parlament na rzecz Powstania, oraz akcja pomocy społecznej Polakom, składki na zakup broni, lekarstw oraz pomoc emigrantom.

Obok niego, w tym domu na Rue Taranne działał również przez cały rok 1832 Komitet Narodowy Polski pod przewodnictwem Lelewela. Tutaj więc powstały zaczątki ruchu politycznego Wielkiej Emigracji.

Tutaj także, na pierwszym piętrze, na jednym z posiedzeń tzw. **Ogółu Paryskiego,** dnia 17 marca 1832 r., odszczepiła się od Komitetu frakcja opozycjonistów, która pod nazwą **Towarzystwa Demokratycznego Polskiego** w dziejach myśli politycznej polskiej tak wielką odgrywać będzie rolę.

A na tablicy piszą tylko, że tu mieszkał Lelewel, co nie jest dokładne.

Niektórzy mają to za złe. A jednak tablica nie kłamie. Zrobiono wybór rzeczywistości, wybrano w skrócie, co najważniejsze : człowieka i jego myśl, a nie etykiety zbiorowości.

Pobyt Lelewela we Francji był krótki: wygnany z nakazu władz francuskich, musiał szukać schronienia w Belgii. L. Gadon w dziele „Emigracja" bardzo krytycznie traktuje „nietakt i niewdzięczność" tych polskich zapaleńców w stosunku do Francji. Niepotrzebnie się martwi.

Zbyt usłużny ówczesny rząd francuski działał na żądanie ambasady rosyjskiej. Lelewel zgłosił protest : **„Ja i ziomkowie moi — pisał — jesteśmy niebezpieczni według pana d'Argout. Zdaje mi się, że daleko niebezpieczniejsi są ministrowie, którzy dla przypodobania się Mikołajowi zdradzają świat i Francję : bo nie inna jest przyczyna wszczętego przeciwko nam prześladowania, tylko ich służalcza jego woli uległość".**

Było w Lelewelu coś, co prowokowało los do traktowania go paradoksalnie. Takie drobne szczegóły : w Brukseli żył w małym pokoiku o głodzie i chłodzie, a był uczonym o wszechświatowej sławie. Król belgijski witał się z tym „niebezpiecznym" rewolucjonistą, a „królowa przysyłała niekiedy własnego służącego, aby mu zamiótł izdebkę i otrzepał książki". Marks, z którym koresponduje, głosi jego pochwały. Engels unosi się nad jego genialnością — chociaż Lelewel „nigdy nie stanął na stanowisku teorii i praktyki klasowo rewolucyjnej".

I znów prawem kontrastu ten wielki pisarz był przeważnie marnym stylistą, jakkolwiek nie kto inny, ale właśnie on, ujął w słowa hasło **„za waszą wolność i naszą".** Jest to niezatarty ślad jego myśli. **A. ORLIK**

Uczony i romantyczność

(Dokończenie ze str. 1-ej)

starających się o rękę, zwłaszcza (w chwili spotkania) jednego, bardzo bogatego krewnego. Jakież szanse mógł mieć blisko 50-letni uczony cudzoziemiec, samotny, żyjący z pensji otrzymywanej od rządu ? Żadnych — i stąd jego smutek i rozpaczliwe wycieczki w Kordyliery. Największą ; gdyż oto młoda Henrykieta kochała tylko jego, ani myśleć nie chciała o innych konkurentach i postawiła na swojem. Bez trudu zresztą, ponieważ wykwintna, kulturalna rodzina Sotomayor nie czyniła trudności i z otwartymi ramionami przyjęła zasłużonego uczonego.

„Dziewczyna, z którą się żenię, jest młoda, piękna, niewinna, pobożna, nie wiedzieć czemu pokochała mnie... Wyraźna Wola Boża... Co też za zmiana w moim życiu!! (lipiec 1850) **W tej samej izbie, gdzie tyle samotnych wieczorów przetęskniłem... przy dużym kominie, na którym drewka z mimozy i akacji płomienieją... choć na dworze bieleje ziemia od narcyzów, kamelii i jaśminów... siedzi żona, piękna jak anioł, u nóg jej mała dziewczynka, jej siostra, jej żywy portret, a przy nich ja, tłumaczę po hiszpańsku list wasz i dziwimy się, że z listu mojego z przed pięciu miesięcy... już kobiety nasze wyrozumiały, przeczuły, że wkrótce doniosę wam o weselu. W istocie byłem już natenczas oszalał z miłości..."** Od tej pory w każdym liście donosi : **„co dzień to bardziej kocham żonę... — „nie opuści mnie ona... pójdzie za mną", — mam z kim mówić o kraju, o was" — „mam dziś towarzysza".**

Henrykieta posyła najczulsze pozdrowienia polskim emigrantom, kocha ich, uczy się języka polskiego, chce koniecznie poznać Polskę : **„istna Polka z uczucia.. przytem jest wesoła, żywa, prosta jak dziecko, dobra i gospodarna".** Domeyko urządza ogród, rozbudowuje dom, gości rodzinę i przyjaciół, nie myśli o wycieczkach w Kordyliery, a jeśli praca zawodowa zatrzyma go gdzieś dłużej, wraca z radością, bo **„w domu znajduje prawdziwą pociechę",** a gdy smutek jaki napadnie „z ustronia" — jak spojrzy na nią, **„aż miło na duszy". „Tobie mówię — ożeń się!".**

Kataklizmy groźne dla kraju, które uczony geolog badał tak wytrwale, spędza się obecnie w innej atmosferze : **„Ostatnie trzęsienie ziemi było gwałtowniejsze niż kiedykolwiek, ale nie uciekaliśmy z domu : trzymałem w objęciach moich Henrykietę całując ją przez całe trzęsienie ziemi i potem poszliśmy do kościoła podziękować Bogu...". „Ale cóż ja wam piszę o rzeczach, które się wydadzą wam romansem : ja, w późną jesień mojego życia, marzę jak gdybym był w maju!..."**

Mijały lata. Przeszła przez Chile, jak burza, rewolucja, Domeyko nie przestawał stwierdzać, że **„żona dobra potrzebną jest człowiekowi.... do dobrego życia na świecie".** Przyszły dzieci : Ana Cruz — ukochana, najmilsza Anusia, Henryk zmarły w dzieciństwie, — dobry spokojny Hernan Estevan, — zdolny i żywy Juan Casimiro. **„Otóż, mój kochany** (wrzesień 1854) **nowa scena w życiu, nowe nadzieje, obawy, pociechy". „Domek, przedtem cichy, napełnił się gwarem dziecka... Anusia ma oczy błękitne, jak gdyby się na brzegach Uszy narodziła... Żona moja przechadza się po ogrodzie, który wiosna, jak naumyślnie, przepełniła najpiękniejszymi kwiatami, jakich nigdy nie widziałem na świecie".** Szukanie karmicielki, ząbkowanie, zmiana koloru włosków dziecinnych z ciemnych na jasne, **„jak naszych dzieci litewskich"... „Nie uwierzysz co to za rozkosz... wpatrywać się w dzieciątko... w jego rozwinięcie od dnia do dnia, od ranka do ranka".** Wakacje : **„będę się mógł oddać domowi"... „nie odchodzę od moich dziatek i żony".**

Lata biegną, na świecie szaleją zawieruchy, nadzieje polskie kruszą się jedna po drugiej. Nadchodzą wieści o wojnie krymskiej, zgonie Adama, powstaniu styczniowym. Zapomogi płyną coraz obficiej do Francji, myśl powrotu do Europy nie opuszcza chilijskiego dostojnika. W przybranej ojczyźnie też nie brak przewrotów i niepokoju. Ale w pracowni uczonego wre robota i panuje spokój, w domu — pogoda i miłość dająca siły do znoszenia wszystkich cierpień. Na tę radość pada cień zataczający z biegiem lat coraz szersze, groźniejsze kręgi : zdrowie Henrykiety nigdy nie było świetne, nie pomagają już żadne kuracje, nie pomaga troskliwość męża, ani dorastającej córki. Choroba piersiowa rujnuje ją do szczętu : jest to już duch gotowy do odlotu.

Na drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1870 roku, po dwudziestu latach pożycia z mężem, Henrykieta Domeykowa daje mu ostatnie „adios". Jest **„piękna i przyjemna jak zawsze".** Msza św. w pokoju, zamienionym na kaplicę. Mąż odprawia wszystkich, modli się trzymając jej głowę na swej piersi i żegna ją w nadziei, że **„niezadługo połączym się w niebie". „I to mi zostało na pociechę",** ale **„nie jestem już kim byłem".**

Jeszcze lat osiemnaście przyszło mu jednak zabawić na ziemi. Doczekał się ślubu Anusi z krewnym Leonem Domeyką, który przybył odwiedzić stryja i zabrał mu córkę, podążył do nich na Litwę, do Żyburtowszczyzny i nacieszył się gospodarstwem wiejskim i ostrą, śnieżną, polską zimą. Był w Jerozolimie, w Rzymie (gdzie Hernan wyświęcił się na księdza), we Francji, gdzie Kazimierz studiował w szkole górniczej i gdzie witały go radośnie niedobitki emigracji. Witali go wszyscy, wszędzie — z radością i uznaniem, ale serce, tak wierne Ojczyźnie, pociągnęło go jednak jeszcze do Santiago. Tam **„od przyjazdu mego całe miasto poruszyło się do powitania mnie"** —pisze w ostatnim liście do Laskowicza. Tam — czując, że wkrótce przyjdzie mu spocząć obok Henrykiety, załatwia dokładnie, pośpiesznie, wszystkie sprawy związane z pracowitym, dobroczynnym życiem na ziemi i kończy, żegnając przyjaciela **„Twój jak zawsze — Żegota".**

Irena GAŁĘZOWSKA

Rozmaitości

Z „DZIENNIKA CZYNNOŚCI" BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU PRZED STU LATY

„P. Panusiewicz żądając książki, której mu odmówiono jako nieobecnej w bibliotece, z wielkim fukiem i hałasem bez względu na czytelników, rozpościerał się ze swojem nieukontentowaniem — może stąd, iż odebrał wezwanie o zwrot 3 voluminów Deckera : La petite guerre".

15 września. Piątek. 1854.

MICKIEWICZ A BRODA INTROLIGATORA JEŻEWSKIEGO

Emigrant, Józef Jeżewski, w czasie czerwcowej strzelaniny (1848) w Paryżu) z gałązką w ręku poszedł do walczących, zarzucając wojsku i powstańcom, że się na wzajem mordują. Jedni i drudzy nie rozumieli jego mowy, ale domyślając się intencji pokojowych, łagodnie usuwali Jeżewskiego, radząc aby dbał o swoją skórę. Ponieważ nic sobie nie robił z ich rad, żołnierze musieli w końcu go aresztować. Zamknięto Jeżewskie go w Conciergerie, i oficer, który kazał go tam odstawić, złożył raport, że ten wariat bez broni chciał się koniecznie wmieszać w tłum walczących, nie wiadomo po co. Niemniej groziła mu deportacja. Prefekt policji (na interwencję żony Mickiewicza) obiecał go uwolnić, ale pod warunkiem, że zgoli zbyt długą brodę. Jeżewski odmówił: „Jeśli ja nie jestem winny, to cóż winna moja broda?". Nie było innej rady; Mickiewicz poszedł do więzienia z nożyczkami w kieszeni, chwycił w rękę tę wspaniałą brodę i część jej obciął w ten sposób, że Jeżewski musiał przystać na zgolenie całej". To spowodowało zwolnienie Jeżewskiego i głęboką jego wdzięczność i szacunek dla Mickiewicza.

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO WE FRANCJI

10-lecie Monte Cassino. Uroczyste zebranie w Domu Kombatanta 16.5. Przemówienia wygłosili : płk. W. Bobiński, mjr. J. Czapski, gen. Niessel. Wyświetlono film o działaniach II Korpusu pod Monte Cassino.

Pielgrzymka do Montmorency organizowana przez Towarzystwo Historyczno-Literackie odbyła się 13 bm. Mszę św. odprawił ks. prałat A. Gałęzewski. Kazanie wygłosił ks. Lionel Thueux, nowy proboszcz Montmorency. W czasie nabożeństwa i na cmentarzu śpiewał Chór Kościoła Polskiego pod dyrekcją prof. Rygiela.

Towarzystwo Opieki nad Grobami Zasłużonych Ojczyźnie Polaków we Francji odbyło swe doroczne Walne Zebranie 11 bm. w Bibliotece Polskiej. W sprawozdaniu swoim Sekretarz Generalny p. Jan Szymański podkreślił dwa osiągnięcia Towarzystwa : odrestaurowanie grobu J. U. Niemcewicza i gen. Kniaziewicza na cmentarzu w Montmorency, dokonane staraniem p. K. Węglewskiego, oraz sporządzenie planu cmentarza staraniem p. J. Zbyszewskiego.

Maria-Ludwika Gonzaga. 22.V. w Bibliotece Polskiej Mme Huguette Champy, literatka i dziennikarka francuska, wygłosiła odczyt o królowej Marii-Ludwice, żonie Władysława IV i Jana Kazimierza. Odczyt był ilustrowany pokazem odnośnych rycin i autografów ze zbiorów Biblioteki Polskiej.

Académie Internationale Libre des Sciences et des Lettres odbyła w dn. 29-30.V. swój doroczny zjazd w Bibliotece Polskiej. Po Walnym Zebraniu Akademii miały miejsce trzy sesje naukowe, na których wygłoszono 11 komunikatów. W jednym z nich prof. Z. L. Zaleski mówił na temat : „Quelques aspects de l'impérialisme intellectuel soviétique". W innym prof. S. Popović mówił o wpływie ks. Adama Czartoryskiego na serbski plan Garaszanina federacji bałkańskiej w 19 wieku.

Fédération des Anciens Combattants de l'Europe Centrale et Orientale en France zorganizowała 11 bm. w Cercle National des Armées wieczór artystyczny z udziałem Zygmunta Dygata.

Koncert Andrzeja Wąsowskiego odbył się 24.V. w Salle Gaveau. W programie Chopin.

Stowarzyszenie „Veritas" miało swoje zebranie miesięczne 13 bm. z dyskusją na temat religijności w starszym i młodszym pokoleniu.

Z dziejów polskiego Rapperswilu

(dokończenie ze str. 1-szej)

lem wewnętrzny potęg rozbiorczych, poddana brutalnej denacjonalizacji, znajdzie w tych najczarniejszych latach z końca 19-go wieku w Muzeum rapperswilskim przytułek i ochronę.

Wokół idei zamkniętej w średniowiecznych murach Zamku Rapperswilskiego skupiać się będzie w latach 1870-1914 cały wysiłek i ofiarność najszlachetniejszych ludzi ze wszystkich trzech zaborów Polski oraz całej Emigracji rozsypanej po świecie.

Gromadzić się będą zbiory muzealne, artystyczne, archiwalne i biblioteczne nieocenionej wartości, które z czasem wypełnią wszystkie sale i całe wnętrze obszernego gmachu.

Stworzony zostanie potężny warsztat pracy badawczo-naukowej, otwarty dla wszystkich uczonych polskich i obcych pragnących udokumentować się o sprawie Polski i jej roli w cywilizacji świata.

Stworzone zostanie oparcie dla kształcącej się młodzieży polskiej dzięki potężnej organizacji stypendialnej ufundowanej zapisem Krystyna Ostrowskiego.

Stworzone zostanie wreszcie ognisko polskiej idei niepodległościowej, wyrosłej ze wszystkich naszych powstań i walk o niepodległość, a które w koncepcji Ligi Polskiej i Skarbu Narodowego stanie się jakby ośrodkiem oparcia i inspiracją dla wszelkich niepodległościowych działań w kraju i za granicą.

Ta działalność Rapperswilu kończy się podczas pierwszej wojny światowej, z wskrzeszeniem niepodległości Polski.

W r. 1927 Muzeum Rapperswilskie zostaje zlikwidowane, a zbiory jego przeniesione do Warszawy w mylnej interpretacji aktu fundacyjnego. Zarządzenie to z najszlachetniejszych pobudek podjęte, najzgubniejsze w swoich skutkach wyda owoce. Gdy bowiem w 12 lat później pod wpływem agresji niemiecko-sowieckiej runie z powrotem państwowość polska i nowa okaże się potrzeba uruchomienia akcji polskiej na Zachodzie, zabraknie Rapperswilu, jego zbiorów i doświadczenia. Również wspaniałe zbiory przeniesione do kraju nie oddadzą żadnych usług narodowi. Padną bowiem ofiarą barbarzyńskiego zniszczenia podczas dwu tragicznych klęsk Warszawy, w 1939 i 1944 r.

Czesław CHOWANIEC

Ostra walka z «kułakiem»

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

fektami zewnętrznymi. To jest cała „zmiana kursu" w kraju.

Ostatnio np. obserwujemy rozbudowę wydziałów politycznych „Państwowych Ośrodków Maszynowych". Ośrodki te są jednym z głównych instrumentów w kolektywizacji, gdyż obok dostarczania traktorów dostarczają i delegatów partyjnych do organizowania spółdzielni. Wypróbowani działacze par szcze do tworzenia spółdzielni, POM'y ów, przeważnie właśnie do wydziałów politycznych, by organizować „akcję „łączności wsi z miastem", czyli po prostu nacisk kolektywizacyjny. Mimo dobrych wynagrodzeń trudno do tej pracy zwerbować ochotników, toteż **wysyła się do niej przymusowo** drogą wydawania nakazów pracy.

Tam, gdzie sytuacja nie dojrzała jeszcze do tworzenia spółdzielni, POM-' starają się organizować zespoły uprawy tj. zawiązywane na jedną kampanię spółki dla przeprowadzenia przez park maszynowy POM'u określonych robót, głównie orki. Zadaniem wydziału politycznego POM jest intensywne uświadamianie członków „zespołu uprawy", tak by nakłonić ich do założenia spółdzielni.

Aparat nacisku ekonomicznego działa na chłopa z siłą bynajmniej nie osłabioną. Znajdujemy np. w „Trybunie Ludu" (z 16 maja) dane o wpływach podatkowych w województwie poznańskim. Tegoroczna pierwsza rata podatku została w całym województwie wpłacona tylko w 42 procentach, w całym szeregu powiatów waha się około 30 procent. Przyczyną tego jest oczywiście nadmierna wysokość podatku. Nawet większość sołtysów nie zapłaciła podatków.

Gdzieindziej znowuż z podatkiem gruntowym zalegają sekretarze podstawowych organizacji partyjnych. Pewnym wyjaśnieniem jest skarga, że biedni sołtysi nie otrzymują w porę premii za inkaso podatku gruntowego !

Z tych skarg prasy krajowej można sobie wytworzyć pojęcie o przyczynach reorganizacji administracji, która polegać ma m. in. na stworzeniu większych gromad. Chodzi po prostu o to, że dziś trudno znaleźć kandydatów na stanowiska sołtysów czy sekretarzy gromadzkich organizacji partyjnych, którzyby zdecydowanie poszli na trudną walkę przeciw chłopu. Jak pisze „Trybuna Ludu" ci ostatni „narażeni są na najostrzejsze, bezpośrednie ataki ze strony kułactwa, żyją w samym gąszczu toczącej się ostro walki klasowej i pozostawieni sami sobie nie mogą się wywiązać ze swych zadań".

Nowy werbunek 20.000 młodych chłopów do partii w przededniu ostatniego kongresu, nakazy pracy w wydziałach politycznych POM'ów — mają doprowadzić do tego, że sekretarze w „toczącej się ostro walce klasowej" nie będą „pozostawieni sami sobie". Za wymienionymi aktywami partyjnymi będzie oczywiście jeszcze stała inna siła, w postaci „aparatu bezpieczeństwa".

Jak widzimy walka klasowa na wsi, czyli walka o kolektywizację, złagodniała tylko w pobożnych życzeniach niektórych komentatorów, ale nie złagodniała bynajmniej na polskiej wsi.

Wojciech ZALESKI

KRYZYS POLITYCZNY TRWA

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Oświadczenie p. Prezydenta Zaleskiego wywołało nie tylko zdumienie : opinia publiczna — powiedzmy to sobie otwarcie — jest równocześnie i zaniepokojona, i wzburzona. Przegląd prasy polskiej, który podajemy na innym miejscu, jest doskonałym odzwierciedleniem panujących nastrojów.

Deklaracja Komisji Porozumiewawczej

W związku z wytworzoną sytuacją, Komisja Porozumiewawcza, w skład której wchodzą wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne podpisane pod Aktem Zjednoczenia, ogłosiła w dniu 11 czerwca br. następującą deklarację :

„Akt prawny Prezydenta R. P. z dn. 16 maja 1953 r. ustalający koniec sprawowania przez niego urzędu, połączony był z zapowiedzią przekazania urzędu w ręce swego następcy, wyznaczonego zgodnie z postanowieniami art. 13 b i 24 konstytucji z uwzględnieniem oświadczenia śp. prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r.

„Decyzja ta jest prawnie nieodwołalna, albowiem została podjęta w zakresie wykonania ustawy konstytucyjnej, która według własnego oświadczenia prezydenta Zaleskiego interpretowana była przez niego zgodnie z zasadami słuszności i intencją prawodawców. Ustalił on w ten sposób, że kadencja Prezydenta R. P. na obczyźnie nie może trwać dłużej niż lat siedem. Termin tej kadencji upłynął dn. 9-go czerwca 1954 r.

„Prezydent Zaleski nie wyciągnął z tego faktu właściwych konsekwencji, narażając przez swe oświadczenie z dnia 8 czerwca 1954 r., pozbawione nie tylko podstaw prawnych, ale i moralno-politycznych, ciągłość prawną władz państwowych na najcięższą próbę.

W tych warunkach Komisja Porozumiewawcza stwierdza, że dnia 9 czerwca 1954 skończyła się kadencja p. A. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta R. P."

„W ciągu pełnych siedmiu lat swego urzędowania prezydent Zaleski nie wyznaczył następcy w sposób prawem przepisany, łamiąc konstytucję, którą zaprzysiągł stosować.

„W celu doprowadzenia do realizacji Aktu Zjednoczenia oraz dla zapobieżenia skutkom kryzysu państwowego na najwyższym szczeblu Komisja Porozumiewawcza Stronnictw i Ugrupowań Politycznych postanowiła zwołać w najbliższym czasie tymczasową Radę Jedności Narodowej z uwzględnieniem składu przewidzianego w Akcie Zjednoczenia".

Listy do Redakcji

GDZIE SPOCZYWAŁO SERCE KOŚCIUSZKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w poczytnym piśmie WPanów następującego sprostowania :

W nr 23 "Syreny" z dnia 5 bm. ukazała się notatka pt. "Gdzie spoczywało serce Kościuszki".

Z notatki tej wynika, jakoby urna z sercem Kościuszki znajdowała się w prywatnym mauzoleum w szwajcarskiej miejscowości Vezia pod Lugano **"aż do czasu wywiezienia jej do Polski".**

Nie jest to zgodne z prawdą, gdyż urna z sercem Kościuszki została — dzięki staraniom Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu — przewieziona w r. 1895 z Vezia do Zamku Rapperswilskiego, gdzie złożono ją w specjalnie zbudowanym mauzoleum w jednej z trzech wież zamkowych. Pozostała ona tam do roku 1927, czyli do czasu przewiezienia jej — wraz ze zbiorami Muzeum Rapperswilskiego — do Polski.

Jak powszechnie wiadomo, z chwilą umieszczenia serca Kościuszki w mauzoleum zamkowym — Rapperswil stał się miejscem pielgrzymek Polaków, których w tym czasie los rzucił na ziemię szwajcarską.

Muenchen.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Halina ZIELIŃSKA.

* * *

PAN WYDAWCA

MICHAŁ KWIATKOWSKI

PRZYPARTY DO MURU

Szanowny Panie Redaktorze,

Przed miesiącem zawiadomił mnie mój przyjaciel z Północy p. Franciszek Grzona, że wydawca „Narodowca" p. Michał Kwiatkowski opowiada działaczom społecznym, że posiada dowody, stwierdzające, iż ja otrzymałem 300.000 fr. (trzysta tysięcy) od „sanacji" na zwalczanie „Narodowca". Trudno było mi uwierzyć aby p. M. Kwiatkowski, znając mnie od 30 lat, mógł rozsiewać podobne wiadomości. Jedynie tylko ze względu na osobę mego informatora uwierzyłem otrzymanym wiadomościom, co zmusiło mnie do napisania listu do p. Wydawcy, pragnąc zakończyć sprawę na wymianie listów między mną i p. Kwiatkowskim.

Ku memu zdziwieniu otrzymałem list z Administracji „Narodowca", który nic nie wyjaśnia. Czekałem miesiąc bezskutecznie na list p. Kwiatkowskiego, dający mi satysfakcję.

Dziś muszę stwierdzić, że jeszcze nie znałem dostatecznie p. Kwiatkowskiego i nie przypuszczałem, że nie będzie miał odwagi nie tylko przyznać się do winy, ale nawet osobiście odpisać mi na list, przepraszając za wyrządzoną mi krzywdę.

Wobec powyższego jestem zmuszony prosić Redakcję „Syreny" o ogłoszenie treści załączonych listów z wezwaniem Wydawcy „Narodowca", aby podał swe „wiarogodne źródła", z których czerpie swe bezsensowne informacje.

Załączam wyrazy poważania.

Piotr Kalinowski

Załączniki : 1) kopia listu do p. Wydawcy, 2) kopia listu Administratora „Narodowca".

* * *

Poniżej podajemy teksty obu wyżej wspomnianych listów. Wykropkowaliśmy tylko z listu p. Piotra Kalinowskiego jedno słowo. RED.

* * *

Piotr KALINOWSKI
13, rue Ernest Cresson
Paris 14-e.

Paryż, dn. 9. 5. 54.

Do
WPana Michała Kwiatkowskiego
Wydawcy "Narodowca"
w Lens (P. de C.).

Szanowny Panie Wydawco,

Członkowie Zarządu Głównego Zw. Sokolstwa Polskiego we Francji druhowie Franciszek Grzona i Stanisław Ostojak oświadczyli mi, że WPan przekonywał ich o otrzymaniu przeze mnie od „sanacji" 300.000 franków (trzysta tysięcy franków) za popieranie na zebraniu Rady CZP wniosków przeciwko „Narodowcowi".

Ponieważ wiadomość ta została wyssana z palca i nie może WPan poprzeć jej rzeczowymi dowodami, jestem zmuszony uważać WPana za świadomego siewce ....., rzucanych przeciw swym długoletnim znajomym.

Jeżeli tymi samymi prawdami posługuje się WPan w artykułach „Narodowca" — to Pańskie informacje nie przynoszą zaszczytu polskiej prasie codziennej we Francji.

Piotr Kalinowski

NARODOWIEC

Lens (P.-de-C.), dnia 11 maja 1954.

WPan
Piotr Kalinowski
w Paryżu

Szanowny Panie,

Otrzymaliśmy list Pański z dnia 9-go bm. adresowany do p. M. Kwiatkowskiego.

Wobec nieobecności p. Kwiatkowskiego, zakomunikowaliśmy mu treść Pańskiego listu telefonicznie.

Pan Kwiatkowski prosił nas o powiadomienie Pana, że wiadomość dotyczącą 300.000 fr. otrzymał z wiarogodnego źródła. Jeżeli nie polega na prawdzie, to szczerze ubolewa, że wyrządził Panu mimowolnie krzywdę i najmocniej Pana przeprasza.

Łączymy wyrazy poważania.

„NARODOWIEC"
Administracja
Szybowicz

Pielgrzymka do Montmorency

W niedzielę 13 czerwca odbyła się 113-ta pielgrzymka na cmentarz emigracji polskiej w Montmorency, zorganizowana przez wierne tradycji Towarzystwo Historyczno - Literackie.

Na uroczystość tę przybyła Polonia z Paryża i okolicy pod przewodnictwem Ambasadora R. P. p. **Kajetana Morawskiego** i dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu Ministra **F. Pułaskiego,** delegacje licznych organizacji społecznych i kombatanckich ze sztandarami. Dołączyli do nich gromadnie przedstawiciele społeczeństwa francuskiego z p. **Cortier,** merem miasta Montmorency na czele.

Nabożeństwo w kościele św. Marcina w Montmorency celebrował proboszcz polskiego kościoła w Paryżu ks. **szambelan Augustyn Gałęzewski,** a piękne kazanie wygłosił ks. dziekan **Lionel Thueux,** proboszcz miejscowego kościoła. Kaznodzieja we wzruszających słowach uwypuklił wspólność idei kierującej postawą patriotyczną wielkiej i obecnej emigracji polskiej i dał wyraz nadziei, że dzięki rzetelnym wartościom narodu polskiego, wypływającym z kultury chrześcijańskiej i tradycji rycerskiej, po okresie cierpienia, nastąpi odrodzenie Polski wolnej i niepodległej.

Po nabożeństwie utworzył się pochód, który przez miasto przemaszerował na miejscowy cmentarz Emigracji, gdzie odmówiono wspólnie modlitwę za spokój dusz spoczywających na cmentarzu i żołnierzy polskich poległych w ostatniej wojnie, a następnie złożono kwiaty na dawnych grobach gen. Kniaziewicza, Niemcewicza, Mickiewicza, Norwida i na późniejszych ks. Jakubisiaka, gen. Gąsiorowskiego, red. Matyasika, oraz na tablicy pamiątkowej I Dywizji Grenadierów, 2 Dywizji Strzelców Pieszych i POWN.

W czasie uroczystości w kościele i na cmentarzu chór kościoła polskiego w Paryżu pod dyrekcją p. **Rygla** wykonał polskie pieśni religijne.

Pielgrzymka do Montmorency jest tradycyjnym, pięknym zwyczajem emigracji polskiej we Francji. **De.**

⁂

Towarzystwo Historyczno-Literackie składa tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim organizacjom i pocztom sztandarowym, które wzięły udział w Pielgrzymce do Montmorency 13 bm.

Zakończenie roku szkolnego w Polskim Liceum w Les Ageux

Tegoroczne uroczystości związane z zakończeniem roku szkolnego 1953-4 w Polskim Gimnazjum i Liceum Les Ageux odbędą się w sobotę dnia 26. i niedzielę dnia 27 czerwca według następującego rozkładu :

a) W sobotę dnia 26.VI.54. :

1) Popołudniu — Zjazd b. Wychowanków polskiej szkoły średniej we Francji, Villard de Lans, La Courtine i Les Ageux — według oddzielnego programu ; 2) o godz. 20.00 — Teatr szkolny daje przedstawienie dla młodzieży „Powrót posła" J. U. Niemcewicza ; 3) o godz. 21,30 — Uroczysty Apel Poległych w II wojnie światowej, na ziemi francuskiej — profesorów, uczniów i pracowników Gimnazjum-Liceum Villard de Lans.

b) W niedzielę dnia. 27.VI.54. :

1) O godz. 9,30 — Nabożeństwo w kościółku w Les Ageux, 2) o godz. 11,30 — uroczystość zakończenia roku szkolnego — rozdanie dyplomów, świadectw i nagród absolwentom i uczniom ; 3) od godz. 13,00 — rozgrywki sportowe i obiad ; 4) o godz. 16,00 — Teatr szkolny dla gości : „Powrót posła" J. U. Niemcewicza.

Dyrektor, grono profesorów i młodzież szkolna tą drogą zaprasza na tę uroczystość wszystkich rodziców i opiekunów młodzieży oraz przyjaciół i sympatyków szkoły.

Dyrekcja.

III.

Józef RELIDZYŃSKI

MARIA WISNOWSKA
Tragiczny romans wielkiej aktorki

"NIE UJDZIESZ SWEMU LOSOWI"!

Było upalne lato. Koniec czerwca. Matka Wisnowskiej wyjechała na letnisko do Młocin pod Warszawą.

Ona sama była bardzo zapracowana. Miała próby, omal co wieczór grała w teatrze Letnim ("Rozmaitości" odbudowywano wtedy po pożarze).

Odtwarzała główną rolę w "Żywym posągu", melodramacie pióra włoskiego autora Giacosy.

Barteniew nie opuszczał jednego przedstawienia.

Jak się zdaje, znajdował się on wtedy u kresu wytrzymałości psychicznej. Był zgorączkowany, pił więcej niż kiedykolwiek.

Po pijanemu wywnętrzał się, że ma dość życia.

"Prawdy szukać trzeba w śmierci", wywodził.

Krzywoszewski opowiada, że jednego z ostatnich wieczorów spotkał się ze swoim rywalem w teatrze. W antrakcie Barteniew podszedł do niego, zaproponował, by wyszli wspólnie na papierosa do ogródka przed teatrem.

W mętnych oczach oficera, pozbawionych zwykłej drapieżności, czaił się smutek.

Barteniew mówił coś chaotycznie, jak zwykle, o życiu i śmierci. Pytał swojego towarzysza, czy jest szczęśliwy? Co to jest szczęście?...

Nagle wyciągnął z kieszeni... piękny złoty chronometr z dewizką i wystąpił z propozycją, by na znak przyjaźni, zamienili zegarki.

Krzywoszewski odmówił pod pozorem, że chodzi o pamiątkę rodzinną.

Barteniew był wyraźnie dotknięty. Rozmowa się urwała.

Pożegnali się ze sobą w korytarzu.

W pamięci autora "Długiego życia" utkwiły ostatnie, beznadziejnie smutne słowa, wyrzeczone przez Barteniewa po rosyjsku (zwykle rozmowa ich toczyła się w języku francuskim), nie wiadomo — do siebie, czy do niego:

"Swojej sudbie nie ujdiosz"... (1)

Odtąd go już nie widział.

Zobaczył Barteniewa dopiero po ośmiu miesiącach z daleka.

Na ławie oskarżonych.

"NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ"

Zbliżamy się do katastrofy.

W dalszym ciągu opieram się głównie na opisie Krzywoszewskiego, uzupełniając go znanymi skądinąd szczegółami.

W sobotę, 29 czerwca 1890, pod wieczór Wisnowska, korzystając z dwóch wolnych dni, wyjechała uprzednio zamówioną karetą, rzekomo odwiedzić matkę na letnisku. Zwracało uwagę, że była ciemno ubrana. Twarz jej osłaniał gęsty woal, ze względu — jak oświadczyła — na kurz w drodze.

Wczesnym rankiem, w poniedziałek 1 lipca, lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość po Warszawie, że jej ulubienica została zamordowana w jednym z mieszkań domu przy ul. Nowogrodzkiej nr 14. (2)

Tegoż dnia, przed godziną szóstą rano, w koszarach grodzieńskiego pułku huzarów gwardii zjawił się kornet Aleksander Barteniew.

Blady jak upiór, chwiejąc się na nogach, wszedł do mieszkania rotmistrza Lichaczewa. Zerwał z ramion epolety, cisnął je na stół.

Na zapytanie osłupiałego przełożonego, co to ma znaczyć, odpowiedział:

— Ja ubił Wisnowskuju... (3)

Lichaczew zawezwał dwóch oficerów : znanego nam już sztabsrotmistrza Jelca i korneta hr. Kapnista i wydelegował ich na Nowogrodzką.

Oficerowie, w obecności policji i stróża domu, otworzyli drzwi mieszkania, wynajętego, jak im oświadczono, przed kilku tygodniami przez Barteniewa. Właściwie był to tylko pokój, do którego prowadził spory korytarzyk.

Pokój urządzony był w stylu wschodnim : wzorzyste tkaniny na ścianach, dywan perski na podłodze. Meble ograniczały się do niskiej otomany, stolika inkrustowanego i paru pufów.

Na otomanie leżało ciało Marii Wisnowskiej. Zwłoki były przybrane kwiatami.

Na stoliku stała niedopita flaszka szampana, obok dwie buteleczki, pochodzące z apteki pułkowej. W jednej było opium, w drugiej — chloroform.

Tuż leżała kartka papieru. Na niej ręką Wisnowskiej, ołówkiem skreślone były słowa :

"Człowiek ten postępuje sprawiedliwie. Zabija mnie. Ostatnie pożegnanie ukochanej i świętej Matce i Aleksandrowi. (4) Żal mi życia i teatru. Matko ty biedna, nieszczęśliwa! Nie proszę o przebaczenie, gdyż umieram z własnej woli. Matko! My się jeszcze zobaczymy tam, w górze, czuję to w ostatniej chwili. Nie igra się z miłością. Tak, tak... "NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ"!...

BOHATER DRAMATU—TCHÓRZEM

Jelec i Kapnist po powrocie do koszar złożyli raport Lichaczewowi. Ten ostatni wyszedł z pokoju dla złożenia meldunku władzom.

Wychodząc, ostentacyjnie położył na stole nabity rewolwer, patrząc przeciągle i znacząco w oczy zabójcy. Ale ten wkrótce już chrapał, jak zarżnięty...

Ponieważ Barteniew w dalszym ciągu ani myślał skorzystać z pozostawionego mu rewolweru, nie było innej rady i trzeba było przewieźć go do więzienia.

W życiu szalony kornet był dumnym oficerem gwardii carskiej. Walecznie rozpędzał bezbronny tłum na ulicy!...

W chwili wiszącej nad nim śmierci okazał się dwukrotnie nędznym tchórzem.

"ZBRODNIA I KARA"

Opis samej śmierci Wisnowskiej pod piórem Krzywoszewskiego przypomina raczej scenariusz sensacyjnego filmu.

Jednakże jest on oparty, jak wspomniałem, na bezpośredniej obserwacji procesu oraz na opublikowanym później sprawozdaniu sądowym. Nadto trzeba uwzględnić ówczesną atmosferę i nastawienie psychiczne tragicznej pary.

Opis ten więc, lubo nieco może upoetyzowany i udramatyczniony, posiada wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Ze względu na zainteresowanie, jakie wciąż jeszcze budzi osoba Wisnowskiej — cytuję go prawie w całości.

"Barteniew czekał w garsonierze z rachunkiem. Płacić albo umrzeć! Może jedno i drugie. W pokoiku o zasłoniętym szczelnie oknie, wśród wschodnich tkanin i dywanów, w dusznej atmosferze nocy lipcowej, odurzającego zapachu kwiatów i ćmiącej woni chloroformu, godziny wlokły się bez końca. Szampan, zmieszany z porterem, ciążył w mózgach. Z zewnątrz nie dochodził żaden głos. Na stoliku leżał rewolwer, obok stała trucizna...

"...Za zasłoniętym oknem rodził się w radosnej świeżości porannej słoneczny dzień letni. W mrocznej garsonierze koszmarna noc trzymała za gardła. Dalsze życie wydawało się niepodobieństwem.

"Wisnowska nalała do szklanki opium. Wypiła połowę, oddała szklankę. Barteniew umoczył usta. Ona zwilżyła chustkę chloroformem.

"Kończmy!"

"Położyła chustkę na twarzy. Barteniew objął ją lewym ramieniem, prawą ręką sięgnął po rewolwer, przyłożył lufę do piersi. Padł strzał, przygłuszony bezpośrednim zetknięciem się z ciałem. Wisnowska nie wydała okrzyku. Znieruchomiała. Twarz jej nie uległa zmianie, na ustach pozostał cień lekkiego, drwiącego uśmiechu..."

Tyle autor "Długiego życia".

Jak tam było, jedno jest pewne : Maria Wisnowska w chwili śmierci okazała znacznie więcej odwagi i mocy charakteru, niż Aleksander Barteniew.

* * *

Sąd rosyjski w Warszawie, może kierowany bezstronnością, może licząc się ze wzburzoną opinią stolicy, wydał wyrok surowy : czyn Barteniewa uznano za morderstwo ; sprawca został skazany na osiem lat katorgi, utratę praw i dożywotnie osiedlenie na Syberii.

Atoli po roku... "inni szatani byli tu czynni"...

Łaska cesarska zmieniła skazańcowi katorgę na służbę żołnierską na Kaukazie. Wkrótce potem ułaskawiony całkowicie morderca powrócił na łono rodziny i do majątku w gub. Tambowskiej.

* * *

Dramatyczny romans dramatopisarza skończony.

Z przędzy wspomnień wyplątuje się nić czerwona...

Pozostaje epilog.

Fakt, który stosunkowo niedawno miał miejsce w Warszawie.

Relacja Krzywoszewskiego nie wymyka się już kontroli naszych własnych wspomnień.

Przypomnajmy fakt ten pokrótce.

Józef RELIDZYŃSKI.

(dokończenie nastąpi)

(1) Swemu losowi nie ujdziesz!

(2) Jak się okazało, była to garsoniera Barteniewa.

(3) Zabiłem Wisnowską.

(4) Barteniewowi (dopisek Krzywoszewskiego).

Uroczystość Mariańska w Montbard

W niedzielę 6 czerwca odbył się Zjazd Polaków z całego departamentu Cote d'Or, na wielką uroczystość, zorganizowaną z okazji jubileuszowego Roku Maryjnego przez księdza misjonarza **Czesława Wędziocha.**

Uroczystości rozpoczęły się w kościele St-Ours w Montbard nabożeństwem, odprawionym przez ks. **Kronkowskiego** za poległych polskich żołnierzy w drugiej wojnie światowej. Piękne kazanie okolicznościowe wygłosił ks. red. **Treuchel.**

Po nabożeństwie Polacy złożyli najpierw wiązankę kwiatów pod pomnikiem poległych w czasie 2 wojen żołnierzy francuskich i uczcili ich pamięć minutą ciszy, a następnie udali się na cmentarz w Montbard, gdzie spoczywa snem wiecznym 12 żołnierzy z 10 Brygady Kawalerii Pancernej, dowodzonej przez generała Maczka; poległi oni w bitwie o Montbard dnia 16 czerwca 1940 roku.

Nad mogiłą żołnierzy polskich, którym Polacy z Montbard, Dijon, Beaune i okolicy z zebranych składek postawili w roku 1952 murowany pomnik, przemawiali ks. **Wędzioch,** sekretarz Oddziału Francja SPK kol. **Domański** i prezes kombatantów francuskich w Montbard.

Kol. Domański podkreślił w swym przemówieniu, że zgodne jest z tradycją narodu polskiego, aby element patriotyczny związany był ściśle z działalnością religijną duchowieństwa katolickiego. Znalazło to swój piękny wyraz w ideałach wypisanych na naszych wojskowych sztandarach: Bóg, Honor, Ojczyzna. Te same hasła znajdują się dzisiaj na sztandarach kombatanckich na emigracji. Wspomniawszy o niedawnych obchodach 10-tej rocznicy bitwy pod Monte Cassino, których punktem kulminacyjnym były uroczystości pod przewodnictwem generała Andersa i o których szeroko rozpisywała się cała prawdziwie niepodległościowa prasa na emigracji, kol. Domański przypomniał, że przygotowana jest na dzień 8 sierpnia uroczystość odsłonięcia pomnika w Langannerie, na cmentarzu poległych pod Falaise i Chambois, w bitwie o uwolnienie Francji, żołnierzy z I-szej dywizji pancernej generała Maczka. Uroczystość ta będzie miała charakter wielkiej manifestacji przyjaźni polsko-francuskiej. Odbędzie się ona pod przewodnictwem Ministra b. Kombatantów, z udziałem generała Andersa i generała Maczka.

Po południu odbyło się w kościele St-Ours uroczyste nabożeństwo, w czasie którego dokonano poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przy tej okazji miejscowy proboszcz francuski ks. **Bourerand** wygłosił kazanie, podkreślając że katolicy francuscy dzielą smutek Polaków, którzy nie mogą powrócić do wolnej Polski, życząc im, aby zachowywali swoje piękne tradycje narodowe i religijne i wyrażając nadzieję, że w wyniku wielkich wydarzeń w świecie nadejdzie dzień, kiedy Polska stanie się znów wolną. Następnie ks. misjonarz **Wędzioch** wygłosił wzruszające kazanie o kulcie Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej.

Po ceremonii w kościele, zorganizowana została procesja w pełnym uroku parku, przylegającym do kościoła. Procesja ta z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i ze śpiewem "Ave, Maria" przemaszerowała przez miasto do kościoła St-Paul, w którym odbywają się okresowe nabożeństwa polskie. W kościele tym zawieszono na stałe obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na zakończenie odbyła się akademia ku czci Matki Boskiej w udekorowanej sali polskiej w pobliżu kościoła.

Całość uroczystości wypadła wspaniale; za jej przygotowanie i organizację należy się ks. misjonarzowi **Wędziochowi,** p. **Królowi** oraz wszystkim Rodakom w Montbard serdeczne podziękowanie.

Ds.

20-lecie Zw. Rodzin P. O. O.

Związek Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji obchodził w niedzielę 13 czerwca br. dwudziestą rocznicę istnienia.

O godz. 11,30 odbyło się na intencję związku nabożeństwo w kościele w Mericourt-sous-Lens.

O godz. 16 w sali p. Wawrzyniaka w Mericourt, pani **Ciszewiczowa** przewodnicząca związku otworzyła popołudniową uroczystość, witając Prezesa Federacji **p. Fr. Kędzię** z małżonką, sekretarza gen. CZP pana **Roskosza,** prezesa Kongresu Polonii Francuskiej **p. B. Lecha,** sekretarza gen. Związku Rez. i b. Wojsk p. **Strutyńskiego** z małżonką, panią **Bogacką,** przedstawicielkę Zw. Harcerstwa Polskiego, p. **Wachowiaka,** zastępcę skarbnika Zw. b. Wojsk., **p. Suskiego,** prezesa Okręgu Lens Zw. b. Wojsk., p. **Krawczyńskiego,** ref. oświatowego tegoż Okręgu, **Leśniewskiego,** prezesa Zw. Bractw Kurkowych, licznych prezesów Kół b. Wojskowych, kol. **Regulskiego,** wiceprezesa Zw. Rez. i b. Wojsk. i POWN i wszystkich zebranych.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego przemawiali pp. **Strutyński, Roskosz, Lech, Regulski, Krawczyński, Bogacka, Suski i Kędzia,** który reprezentował Federację P. O. O. i „Syrenę". Gazetę z Lens reprezentował p. **Piskorski.**

Po przemówieniach prezes Kędzia wręczył dyplomy Krzyża Zasługi działaczkom Zw. Rodzin O. O. Otrzymały:

Srebrne Krzyże Zasługi, panie: **Ciszewiczowa, Sowińska, Kaczmarek i Kukiełczyńska.**

Bronzowe Krzyże Zasługi: **Szymanek, Sekuła, Sadowska, Plewa, Noje, Chojnacka, Kubisz, Skrzypek, Nitkowska, Jakubek, Pernak, Florczak.**

Pani Ciszewiczowa, wręczyła następnie dyplomy Związkowe następującym działaczkom: **Marczewskiej, Leśniakowej, Kowalczykowej, Wycisk, Kura, Lisieckiej, Szadel, Jaśkowiakowej, Stamierowskiej i Popioł.**

Po wspólnej fotografii odznaczonych nastąpiły występy dzieci Rodziny z Oignies Chapelle pod kierownictwem pani **Jabłońskiej.**

Uroczystość 20-lecia Zw. Rodzin udała się wspaniale, pomimo pewnej osoby, która w tej miejscowości postawiona jest by głosić, zgodę i miłość wśród bliźnich. Jak nam mówiono, osoba ta podobno robiła wszystko, by tej uroczystości przeszkodzić, nawołując miejscowych rodaków by nie brali w niej udziału, nazywając — o ironio ! — Zw. Rodzin organizacją ruską. Przede wszystkim występuje ta osoba przeciw Prezesce Koła Rodzin w Mericourt pani **Smolarzowej,** dzielnej działaczce, która jest w posiadaniu kilkudziesięciu pochwał listowych i świadectw od władz za patriotyczną działalność przed wojną i w czasie wojny. Tak się wywdzięczają młodzi niedoświadczeni ludzie naszym matkom, działaczkom, wychowawczyniom naszej polskiej dziatwy ! Szkoda, że na takich stanowiskach znajdują się tak niewyrozumiali i niedoświadczeni ludzie, którzy polskości tak bardzo szkodzą. Czas wielki by zainteresowane władze osobę tę z tego stanowiska jak najszybciej odwołały, zanim opinia publiczna dopominać się tego będzie ; a na to się już zanosi.

Rodzinie Polskich Obrońców Ojczyzny, składamy jak najserdeczniejsze życzenia do dalszej owocnej pracy na niwie społecznej i dla Polski.

XX.

25-LECIE ZWIĄZKU REZ. i B. WOJSKOWYCH

Zarząd Główny Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji przypomina kołom z Północy, że 25-lecie Związku odbędzie się w niedzielę dn. 20 czerwca br. w Auberchicourt (Nord).

Zarząd Główny prosi Koła o gremialne wzięcie udziału w uroczystości. Program jej jest następujący : o godzinie 10,30 zbiórka na sali kopalnianej w Auberchicourt, skąd nastąpi wymarsz na nabożeństwo do kościoła. Kazanie w języku polskim wygłosi ks. kan. Sawicki z Dechy. Po nabożeństwie złożenie wieńca pod pomnikiem poległych, skąd wszyscy udają się na „Wino honorowe" do Sali Kopalnianej. Popołudniu Akademia o bardzo bogatym programie, urozmaicona częścią artystyczną.

Zarząd Główny żywi nadzieję, że wszystkie Koła wezmą czynny udział w tym obchodzie.

* * *

Zarząd Okręgu Valenciennes Zw. Rez. i b. Wojsk. wzywa wszystkie należące doń Koła do wzięcia udziału, ze sztandarami, w obchodzie 25-lecia Związku.

Święto Grenadierów i Strzelców Pieszych

Koło 1-ej Dywizji Grenadierów SPK Roubaix oraz Koło Związku b. Żołnierzy 2-ej Dywizji Strzelców Pieszych Lille, Roubaix i Lannoy uprzejmie proszą Szanownych Rodaków o wzięcie licznego udziału w dniu 20 czerwca 1954 roku, to jest w niedzielę, w obchodzie Święta 1-ej Dywizji Grenadierów i 2-ej Dywizji Strzelców Pieszych jako 14-lecie walk Armii Polskiej we Francji. Program uroczystości : Godzina 9.00 — Msza św. za Poległych i Zmarłych Żołnierzy odprawiona w Kaplicy Polskiej przy kościele St. Etienne, rue de l'Hopital Militaire w Lille ; Godzina 10.30 — Uroczysta Akademia w Domu Kombatanta, 107, rue Royale, w Lille. Po akademii — lampka wina.

Należności b. jeńców wojennych

Dyrektor Organu Likwidacyjnego Armii Polskiej we Francji mjr L'Hopitalier komunikuje :

Minister b. Kombatantów i Ofiar Wojny p. Andre Mutter wydał rozporządzenie, które, opierając się na ustawie finansowej nr 50.933 z 8 sierpnia 1950 roku i na rozporządzeniu z 22 października 1952 r. przyznającego b. jeńcom wojennym z 1939-45 „pecule", ustanawia, że b. żołnierze armii polskiej i czeskiej, rekonstytuowanych we Francji, oraz ich wdowy i sieroty — również są uprawnieni do otrzymania tych należności.

Rozporządzenie to, datowane 9 czerwca 1954, ukazało się w Journal Officiel z 11 czerwca 1954 (nr 134) na stronie 4518.

Audincourt-Exincourt

Zarząd Tow. Kult.-Ośw. zawiadamia członków i sympatyków, że zebranie T-wa odbędzie się 20 czerwca br. o g. 14,30 w sali Merostwa Audincourt. Chór T-wa zaprasza młodzież z kolonii na lekcje śpiewu, które odbywają się co soboty od 18—19,30 w sali p. Durin w Exincourt.

HUMOR

Dobre serce

Oleś dostał nowe spodnie. Nie tracąc czasu, śpieszy na schody, by zjeżdżać na poręczy.

Matka biegnie za nim przerażona :

— Olesiu ! Co znowu fabrykujesz ?

— Jakto co ? Spodnie dla biednych dzieci !

Buchalteria domowa

Mąż przegląda książkę rachunków domowych :

— Co to za pozycja : dwa tysiące franków na cele religijne ?

Żona wyjaśnia :

— To kapelusz, który kupiłam, by pójść do kościoła na pasterkę !

Twardy

—Dane statystyczne wskazują, że w Nowym Jorku co 20 minut samochód przejeżdża człowieka.

— Jak długo ten człowiek potrafi to wytrzymać ?

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE ukazała się książka p.t.

„GENERAŁ SIKORSKI"

w dziesiątą rocznicę śmierci.

Cena 300 frs wraz z kosztami przesyłki pocztowej.

Zamówienia z równoczesnym przekazaniem kwoty 300 frs. na konto pocztowe **C.c. Paris 5507-30** prosimy kierować do **Administracji "Syreny", 20, rue Legendre, Paris-17.**

KAWAŁEK POLSKI W TWOIM DOMU

6 NOWONAGRANYCH

PŁYT GRAMOFONOWYCH „BALLADA"

Nowi artyści ■ Nowe orkiestry ■ Nowe sukcesy

oraz po raz pierwszy tak oczekiwane **PŁYTY HUMORYSTYCZNE.**

Bezpłatne katalogi kolorowe wysyłamy na każde żądanie.

PAVILON RECORD Co.

14, RUE ST-LOUIS EN L'ILE — PARIS (4).

Metro: Sully Morland. Autobusy: Nr 86 i 67. Telefon: DANton 51-09

JUŻ UKAZAŁ SIĘ 17 i 18 ZESZYT

PODRĘCZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

obejmujący strony 760—848

oraz 16 tablic z 49 ilustracjami, przedstawiającymi rozwój architektury i malarstwa polskiego.

Całość Encyklopedii została rozszerzona w czasie druku i będzie miała dodatek z wszystkimi zmianami jakie zaszły w ciągu ostatniego roku. Wskutek tego **wydawnictwo obejmie zamiast 20-tu 22 ZESZYTY.**

Encyklopedię nabywać można w ciągłej prenumeracie od początku. Cena zeszytu wynosi : we Francji 325 fr., w Niemczech mk. 4,10, w Anglii 7 sh, w innych krajach równowartość 1 dol. am. Wysyłka następuje w miarę wpłat przez abonentów.

Encyklopedia jest dziełem niezbędnym dla wszystkich, kształci, uczy, informuje, zastępując całą bibliotekę.

Zgłoszenia prenumeraty i wpłaty przyjmują:

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St. Germain, Paris 6e

W Niemczech : Administracja **„Ostatnich Wiadomości"** — Gendarmerie Kaserne — MANNHEIM-SCHOENAU. **W krajach bloku sterlingowego** : Administracja **„Wiadomości", 54,** Bloomsbury str. London WC1

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW w LILLE

zawiadamia uprzejmie Polonię z Lille i okolic, że po reorganizacji i gruntownym remoncie

GABINET DENTYSTYCZNY

W DOMU KOMBATANTA W LILLE, 107, RUE ROYALE, 107

czynny jest codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i świąt) **od godziny 17 do 20, a w soboty od godziny 15 do 18.**

Nowość wydawnicza **Nowość wydawnicza**

PAMIĄTKOWA KSIĄŻKA

MONTE CASSINO

W dziesięciolecie bitwy.

Artykuły i opracowania : gen. W. Andersa, gen. Z. Bohusza-Szyszko, J. Bielatowicza. Wybór prozy i wierszy. Pieśni, nuty. Dokumenty. Bibliografia. Rysunki i okładka: S. Gliwa.

Bogaty materiał do urządzania obchodów rocznicy bitwy. Książka niezbędna dla bibliotek i szkół.

PAMIĄTKA DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO I JEGO RODZINY.

Cena : 4/6 sh., DM 3, fr. 225.—

Wydawnictwo : Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Komitetu Obchodu X Rocznicy Bitwy o Monte Cassino.

Do nabycia : SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i większe księgarnie polskie w W. Brytanii, Australii, Argentynie, Stanach Zjednoczonych.

We Francji : „Libella", 12, rue St.-Louis-en-l'Ile, Paris IV, **w Niemczech** : Księgarnia SPK, (22a), VELBERT, Höferstr. 58. i S. Mikiciuk, (13a) München 54, Seehammerstr. 4, Baracke 16/B.

LIBELLA

Składnica Książki Polskiej

12, Rue Saint-Louis-en-l'Ile — PARIS (IVe)

Metro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

KSIĄŻKI — PISMA — PŁYTY

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem za wyjątkiem niedziel i świąt.

Katalogi bezpłatne na każde żądanie.

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K., (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace. London S.W.7., gotówką lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 806 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedyńczy numer 4 frb.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedyńczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

«SYRENA» w domu każdego kombatanta

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.

M. JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, Paris 9e.

Telefon: **TRU 68-88**; metro: **Cadet**

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, certificat de coutume,, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwianie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32. rue de Ménilmontant. Paris 20e.—Dir.-Gérant: Inż. M. Jerafiński